Nr. 201. Lwów — Czwartek dnia 3 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Bronisławy | Tadeusza Ap.
Jutro: św. Rozalii P. | Agatonika M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 27
Zachód „ „ 6 m. 31

Długość dnia godzin 13 minut 4
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Ustąpienie p. Wittego.

Tekę finansów w Rosyi odebrano człowiekowi bardzo niepospolitemu, który po szczeblach drabiny hierarchicznej nie szedł, ale biegł bardzo prędko i stanął na jej szczycie, zagarnął nawet inne sąsiednie szczyty, nie dlatego, że był się urodził, jak to mówią „blisko tronu", bo się owszem narodził odeń bardzo daleko, i nie dlatego również, żeby schlebiał panującym za Aleksandra III-go prądom szowinistycznym, gdyż przeciwnie, im się opierał, lecz wyłącznie dlatego, że posiada umysł i charakter bardzo niepospolity. O początkach jego karyery opowiadają następującą anegdotę, jak nas zapewniano zupełnie autentyczną: Było to w pierwszych latach powstania tzw. kolei południowo-zachodniej, to jest owej sieci kolei żelaznych, które się znajdują między Białostokiem na północ, Kijowem na wschód, Odesą na południe, a granicą austryacką na zachód, otóż do jednego z dygnitarzy tej kolei, mianowicie do naczelnika oddziału ekonomicznego, przybył młody człowiek z listem rekomendacyjnym, prosząc o posadę. Dygnitarz ów jednak był tego dnia w złym humorze, przytem nie podobała mu się trochę zarozumiała twarz petenta, odprawił go więc, mówiąc, że nie ma żadnej posady do dania. W kilka tygodni potem przybywa znów ten sam młody człowiek ale już tym razem z listem polecającym od jednego z ministrów. Dygnitarz był zirytowany tym faktem, ale naturalnie nie miał odwagi wystąpić przeciw żądaniu ministra, powiedział więc młodemu człowiekowi, że wszystkie posady w oddziale ekonomicznym są zajęte z wyjątkiem jednej na bardzo maleńkiej stacyi z pensyą 40 rubli miesięcznie. Ofiarowując tę posadę młodemu człowiekowi, był dygnitarz kolejowy przekonany, że skoro ów petent ma takie stosunki, iż go aż minister poleca, to przecież nie przyjmie tak lichej posady gdzieś w zabitej od świata deskami dziurze na stepach ukraińskich. Tymczasem ku wielkiemu jego zdziwieniu, ów młody człowiek skłonił się i oświadczył, że posadę z chęcią przyjmuje, natychmiast na tę stacyę pojedzie i obejmie urzędowanie. Minęło kilka miesięcy i dygnitarz zapomniał już był zupełnie o nieprzyjemnym petencie. Atoli po pewnym czasie przeglądając raporty ekonomiczne od naczelników stacyi, zwracał coraz częściej uwagę na to, że najlepsze raporty nadchodzą właśnie z owej stacyi, do której pojechał ów młodzieniec. To dygnitarza zdziwiło, gdyż naczelnik owej stacyi znanym mu był jako człowiek, który nigdy nic rozumnego napisać nie potrafił, tymczasam niespodziewanie raporty jego stały się tak rozumne, tak pełne głębokich myśli, trafnych obserwacyi i szerokich planów co do podniesienia ekonomicznego okolicy i dostarczenia frachtów dla kolei żelaznej. Po kilku takich miesięcznych sprawozdaniach cała rada ekonomiczna kolei południowo-zachodniej zażądała wyjaśnienia, kto jest ich autorem, bo przecież niepodobna było przypuścić, żeby układał je ten sam naczelnik, który przedtem pisał sprawozdania najgorsze. Dochodzenia wykazały, że autorem był ów młody człowiek, który na odczepne dostał posadę na 40 rubli. Sprowadzono go wnet do Kijowa. Było to mniej więcej w 1875, 6 lub 7-mym roku. W Kijowie dano młodzieńcowi lepsze stanowisko, na którem on odznaczał się takiemi zdolnościomi, taką pracowitością, energią, dzielnością, sumiennością w robocie, że nadzwyczaj szybko awansował i w jakie 10 lat potem był już naczelnikiem tego swojego naczelnika, który go tak niechętnie przyjmował do służby, został bowiem jeneralnym prezesem całej sieci kolei południowo-zachodnich. Z tej to posady Aleksander III powołał go na stanowisko szefa departamentu kolejowego, a gdy w roku 1892-gim przekształcono ten departament w ministeryum kolei, p. Witte został ministrem, w rok zaś potem oddał tę tekę księciu Chiłkowowi, a sam stanął na czele skarbu, wprowadził w Rosyi złotą walutę, cłami opiekuńczemi podniósł przemysł, wytępił zagraniczne spekulacye na rublach papierowych, zaprowadził monopol wódczany i pocztowe kasy oszczędności, wykupił na rzecz państwa prawie wszystkie koleje, przeniósł do swego ministeryum główny zarząd szkół zawodowych i politechnicznych, stał się szefem całej służby pogranicznej, która przedtem podlegała szefowi żandarmów, słowem, urósł do znaczenia wyjątkowej w Rosyi potęgi. Powszechnie utrzymują w Europie, że gwiazda jego poczęła blednąć, gdy po Sipiaginie, który padł z ręki skrytobójcy, ministrem spraw wewnętrznych został bardzo ambitny i wyjątkowo zręczny p. Plehwe; głoszą, że między nimi zaraz się zaczęła głucha walka i że intrygi się krzyżowały, a było coraz widoczniejsze, że zwycięży Plehwe, opierający się na Pobiedonoscewie i popach. Lecz zapewniały nas niedawno wybitne osobistości petersburskie, że cała historya o walce tych dwóch ministrów jest bajką. Jakoż rzeczywiście, poco by oni mieli kopać pod sobą dołki, kiedy mogli się podzielić całą władzą? Ustąpienie Wittego daleko łatwiej tłómaczy się tem, że coraz silniej występowali przeciwko niemu rosyjscy ziemianie, którzy oskarżali go o zubożenie ich, gdyż przy bardzo wysokich cłach opiekuńczych musieli drogo płacić za wszystkie zagraniczne towary, za żelazo, maszyny rolnicze i t. d., a jednocześnie nigdy nie mieli dobrych cen na zboże. Lecz to nie jest winą Wittego, bo skoro on musiał ustawicznie robić za granicą ogromne pożyczki na cele militarne, to musiał dawać francuskim i belgijskim kapitalistom dogodne warunki tworzenia w Rosyi fabryk. Niezaprzeczenie, rolnictwo rosyjskie jest w upadku, a że ono stanowi podstawę bogactwa kraju, przeto finansowy stan państwa spoczywa na glinianych nogach, — gorzej, bo może na bańce mydlanej pozornego rozwoju przemysłowego. Ale temu nie zaradzi nowy minister skarbu, a dotychczasowy dyrektor banku państwowego p. Pleske, bo zaradzić nie może.

P. Witte został prezesem komitetu ministrów. Jest to urząd świetny, ale zazwyczaj bez znaczenia, bo ów komitet, złożony z urzędujących i dymisyonowanych ministrów, z nadprokuratora synodu, szefa sztabu wojennego, szefa żandarmów i innych dostojników, powołanych przez cara, zbiera się rzadko i rozpatruje tylko te sprawy, które muszą przejść przez senat i oblec się w szatę carskiego ukazu. Wszyscy też z kolei prezydenci komitetu ministrów, jak dwaj ostatni Bunge i Durnawo, odrazu znikali z politycznej widowni. Zapewne to samo czeka p. Wittego.

Odwołanie jego może nie wzmocni kliki Pobiedonoscewa, bo nowe prądy żrą ją, jak gryzące kwasy, lecz to prawie pewne, że usunięcie p. Wittego, przyjmowane powszechnie jako dowód wzrostu znaczenia tej kliki w rządzie, rozgoryczy jeszcze bardziej wszystkich niezadowolonych z rosyjskich stosunków, a połyskliwego blichtru finansów tego państwa nie zastąpi blaskiem prawdziwego złota.

List do Redakcyi.

(W sprawie defraudacyi w krakowskiem Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców).

Otrzymaliśmy od jednego z obywateli następujące uwagi:

Powiada przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie". Dzisiejsza generacya nasza jednak jakoś nie trzyma się tej maksymy, skoro pomimo tylu malwersacyj, jakich widownią był kraj nasz w ostatnich latach, ani nie pociągnięto do należytej odpowiedzialności ich bezpośrednich i pośrednich sprawców, ani też nie przedsięwzięto zarządzeń, mających na celu uniemożliwienie tych bezustannych kradzieży grosza publicznego. Doprawdy, że ta dziwna pobłażliwość dla defraudantów jest jednym z najsmutniejszych objawów społecznych w naszym kraju, bo świadczy o ubolewania godnem wypaczeniu pojęć etycznych. Ot np. cała akcya „sanacyjna", wdrożona z powodu ogromnej kradzieży, popełnionej w krakowskiem Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców — czyż odbywa się ona w ten sposób, w jaki odbywać się powinna? Czyż ma ona istotnie na celu dotarcie do źródła złego, napiętnowanie i pociągnięcie do odpowiedzialności tych, na których w pierwszym rzędzie spada wina za brak należytego dozoru, do którego byli obowiązani? — Gdzie tam! O ile wiemy, wszystkie zabiegi lekarzy okradzionej instytucyi zmierzają na razie tylko do tego, ażeby pożyczyć w innych instytucyach możliwie najwięcej gotówki, ażeby skłonić posiadaczy książeczek wkładkowych do zgody na konfiskatę czwartej części ich krwawo zapracowanych oszczędności i ażeby przez to zapobiedz otwarciu konkursu. Zamknięto do aresztu Müllera i kilku jego przyjaciół, którzy, jak to mówią, w żywe oczy kradli i na tem zdaje się będzie koniec. Dyrektorowie i członkowie rady nadzorczej okradzionej instytucyi umywają ręce od wszystkiego, tłómacząc się tem, że oni jako rzemieślnicy ani nie rozumieją się na buchalteryi, ani nie mieli czasu patrzeć Müllerowi na palce, że zresztą polegali na kontroli, wykonywanej przez Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, umywa także ręce syndyk instytucyi dr. Staniszewski pod pretekstem, że cała manipulacya wewnętrzna nic go nie obchodziła, gdyż jego obowiązkiem było jedynie wytaczanie skarg wekslowych przeciw zalegającym dłużnikom — słowem wszyscy starają się nadać sprawie taki obrót, że była tu w grze jakaś *vis major*, że tak jak się stało, stać się musiało i że zatem nie pozostaje chyba nic innego jak z rezygnacyą prawowiernego wyznawcy Koranu machnąć ręką i powiedzieć „fatalność". Prowadzona w ten sposób akcya sanacyjna do niczego nie doprowadzi i ani nie będzie dla opinii publicznej należytem zadośćuczynieniem, ani też nie będzie miała wartości środka prezerwatywnego, bo nie zapobieże na przyszłość popełnianiu defraudacyj w innych instytucyach, a choćby nawet i w tej samej, która już została tak gruntownie ograbiona.

Mojem zdaniem, jeżeli sanacya ma mieć jakąkolwiek wartość, to powinna zmierzać przedewszystkiem do radykalnej zmiany całej kontroli, wykonywanej nad instytucyami finansowemi. W niniejszym wypadku cała odpowiedzialność spada przedewszystkiem na Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, gdyż dopuścił się on grubego zaniedbania swych obowiązków, nie wykonując należytej kontroli nad ograbioną instytucyą. Taka kontrola, jaką on wykonuje — nie ma najmniejszej wartości, jak to całkiem słusznie podniósł *Przegląd* przed kilku dniami, i nietylko nie przynosi pożytku, ale przeciwnie szkodę wielką wyrządza, bo wytwarza u tych, którzy powierzają swe fundusze instytucyom, będącym pod nadzorem Związku, złudzenie, że nad temi instytucyami wykonywana jest kontrola fachowa. Karygodnego swego niedbalstwa absolutnie niczem Związek nie jest w stanie usprawiedliwić, a w tym wypadku nie ma nawet tej wymówki, że malwersacye popełniane były z takim sprytem, iż najwprawniejsze oko fachowca nie mogło wpaść na ich ślad. Nie, kradzieże Müllera popełniane były w sposób tak prymitywny, rzec można niezgrabny, że wprost wierzyć się nie chce, iż Związek wogóle przeprowadzał przez lat siedm jakiekolwiek kontrole, skoro nie wpadł na ślad tych nadużyć. Zastanówmy się tylko nad tem, że krakowskie Towarzystwo rękodzielników i przemysłowców to instytucya mała, a klientela jej nie składa się wcale z kapitalistów, lecz z rzemieślników, których transakcye finansowe z reguły obracają się co najwyżej w kilku setkach koron. Pozycye na tysiąc lub na kilka tysięcy koron, należały w księgach tej instytucyi do białych kruków, zresztą były tam same pozycye po 200, 300 do 500 koron. Jakiego rodzaju była klientela tej instytucyi i jakie jej operacye, o tem możemy sobie wyrobić dość jasne pojęcie z przebiegu runu, jaki wybuchł nazajutrz po wykryciu malwersacyi Müllera. Oto — jak wiadomo — w pierwszym dniu zgłosiło się po odbiór pieniędzy 38 posiadaczy książeczek wkładkowych i wybrało sześć tysięcy kilkaset koron, tak, że przeciętnie wypadało na jedną książeczkę około 170 koron. To przyjąć można mniej więcej za typ obrotu wkładkowego, że przeciętnie jedna wkładka wynosiła około 200 koron. Tymczasem — jak wiemy — Müller kradł w ten sposób, że włożył na książeczkę 3 lub 4 korony, a potem dopisał trzy zera i przez podstawione osoby wybierał tyle tysięcy, ile jednostek było przed dopisaniem owych zer. Każda zatem „transakcya" Müllera należała do wyjątkowych i niepraktykowanych w tem Towarzystwie, to też gdyby był delegat Związku, przeglądając sumiennie księgi i natrafiwszy na takie pozycye wypłat, jak 3000, 4000 lub 10.000, zadał sobie trudu i zechciał zbadać — co przecież było bardzo łatwo — czy taka suma istotnie wpłynęła kiedykolwiek na odnośną książeczkę — byłby musiał od razu wykryć zbrodnię.

Ale u nas niestety kontrole w tego rodzaju instytucyach odbywają się tak pobieżnie, tak lekkomyślnie, pp. kontrolorzy tak boją się swą zbytnią ciekawością obrazić tych funkcyonaryuszy, których działalność mają badać, że wszystkie te rewizye i badania ksiąg i rachunków są tylko niegodną komedyą. W innych wielkich instytucyach, jak np. w wiedeńskim Zakładzie kredytowym dla handlu i przemysłu przyjęta jest maksyma, że „jeder Cassabeamte ist ein Dieb", to też szkontra kas i ksiąg odbywają się tam z pedantyczną ścisłością i żaden urzędnik nie obraża się tem, u nas zaś patrzą tylko na to, aby ten urzędnik był demokratą, aby brał udział w radykalnych wiecach i agitacyach, a im większym jest krzykaczem, tem większem zaufaniem Związku się cieszy. Bez przesady powiedzieć można, że Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych jest dziś stronniczą instytucyą polityczną, ale nie fachowym organem finansowym, doradczym i kontrolnym, jakim być powinien. To też takie owoce wydaje jego działalność. Zajmuje się on pedagogiką, prezyduje na wiecach, wydaje manifesty do narodu w rzeczach politycznych, — a nie pilnuje wcale tego, z czego żyje i za co bierze pieniądze. W dobrze zorganizowanem społeczeństwie powinien cały Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych być pociągniętym do odpowiedzialności za defraudacye Müllera, Kavki i towarzyszy. U nas jednak nietylko nie pociągną tych panów do odpowiedzialności, ale i dalej towarzystwa będą składały się na utrzymanie Związku, a Związek będzie udawał przed publicznością, że je kontroluje, w gruncie jednak rzeczy nie będzie kontrolował, lecz jedynie zajmował się polityką i demokracyą.

W. L.

Król angielski w Wiedniu.

(Telegram Przeglądu).

Wiedeń 2 września. Wczoraj w południe na śniadaniu w ambasadzie angielskiej, król Edward wygłosił następujący toast: „Skoro znajduję się na ziemi angielskiej, chcę jeszcze raz podziękować W. C. Mości za serdeczne i gorące przyjęcie, jakiego we Wiedniu doznałem. Uczuciom tym moim chciałbym specyalnie dać wyraz. Niech żyje W. C. Mość jako marszałek polny mojej armii, niech żyje Cesarz i Król!"

Cesarz Franciszek Józef odpowiedział: „Bardzo rad jestem, że mogłem przybyć na ziemię angielską i jeszcze raz powitać W. K. Mość. Dziękuję W. K. Mości przedewszystkiem za użyczenie mi wysokiego odznaczenia, z którego jestem dumny, a które mój stosunek do armii angielskiej jeszcze bardziej zacieśnia. Piję na zdrowie W. K. Mości, na zdrowie królowej i na pomyślność armii angielskiej. Niech żyją!"

Po śniadaniu przyjmował król reprezentantów obcych państw; przybyła także deputacya, która wręczyła królowi adres hołdowniczy angielskiej kolonii w Wiedniu, opatrzony przeszło 200 podpisami bawiących tu obywateli angielskich.

---

1)

Tristan Bernard.

ALIBI.

Przekład z francuskiego.

Wielmożny pan Le Gévaudan adwokat przy trybunale apelacyjnym w Paryżu.

Nouméa, 7 lutego 1897.

Szanowny panie adwokacie!

Oto dokładna opowieść wypadków, o których mówiłem panu w mym ostatnim liście. Znajdziesz tu pan wszystkie wyjaśnienia, potrzebne do przeprowadzenia rewizyi mej sprawy.

Nazywam się Piotr Ludwik Brond; 1-go grudnia skończyłem lat 39, urodziłem się w Lyonie. Straciłem matkę w dziecinnym jeszcze wieku. Mój ojciec, który posiadał w rodzinnem mem mieście mały sklepik korzenny, umarł przed półtora rokiem. Mam również w Lyonie zamężną siostrę.

Poróżniłem się z całą moją rodziną w wieku lat 19. Używano mnie w różnych domach handlowych do pracy biurowej. Byłem leniwym i niedbałym urzędnikiem; spaźniałem się zawsze do biura. To też od roku 1880 do 1885 nie mogłem znaleźć żadnego zajęcia. Żyłem z dnia na dzień, z zarobków przypadkowych, z gry na wyścigach. Sprzedawałem dzienniki i rozdawałem prospekty. Lecz agencye ogłoszeń przyjmowały mnie niechętnie, gdyż byłem ubrany zbyt nędznie. Przytem nie lubiłem wstawać zrana.

Na wyścigach zapoznałem się z dwoma rzezimieszkami, Henrykiem i Juliuszem i ich 18-letnią przyjaciółką, którą nazywali Gruszką. Uczestniczyłem w dwóch przedsięwziętych przez nich ekspedycyach. Okradli dwie wille. Ja stałem na straży przed bramą, a ich przyjaciółka przechadzała się po ulicy o jakie sto metrów dalej, zabawiając rozmową policyantów, żeby odwrócić ich uwagę.

Henryk i Juliusz wynagrodzili mnie nader skąpo za moje usługi. Raz otrzymałem od nich 1 i pół franka, drugi raz 48 sous. To też postanowiłem działać na własną rękę.

Od miesiąca lipca 1884-go roku mieszkałem przy rogatce Aubervilliers, w nędznej oberży przy ulicy Bédex, która stanowiła przytułek tragarzy portowych i kobiet swobodnych obyczajów.

W marcu 1885 roku czas był ciepły i suchy. Codzień popołudniu wychodziłem za miasto i wałęsałem się po osadach okolicznych od strony St. Germain. Czasem czułem się tak zmęczony, iż nie wracałem na noc do oberży i spałem na dworcu kolejowym lub w jakiej przydrożnej szopie.

W celu dowiedzenia się o liczbie mieszkańców willi, pukałem do ich drzwi, prosząc o jałmużnę. Najczęściej odprawiano mnie z kwitkiem. Pod wieczór jednakże, po zwiedzeniu wielu domostw, zbierałem zwykle z datków wiele czerstwego chleba i do 10 sous pieniędzmi. Zjadałem chleba jak mogłem najwięcej; resztę rozdawałem między włóczęgów; rzucałem skórkę psom, a środek ptakom.

Czasem jakaś nieprzezorna służąca pozostawiała mnie samego w kuchni. Rzadko jednak zdarzało się, by mi wpadł do ręki przedmiot łatwy do ukrycia. Raz tylko udało mi się ukraść glinianą miseczkę, którą sprzedałem za jeden sou innemu żebrakowi.

Raz po południu doznałem wreszcie dobrego przyjęcia od jednej staruszki, zamieszkałej w Ecueil przy Poissy. Była to kobieta nizka, otyła, łysa prawie. Zajmowała się dobroczynnemi sprawami i rozmawiała ze mną długo. Poradziła mi, bym się zwrócił do pewnego towarzystwa w Paryżu, które udzielało pracy potrzebującym. Tłómaczyła mi to w kuchni, gdzie jej służąca, jeszcze więcej krępa i tęga od swej pani, obierała jarzyny. Kiwałem potakująco głową na wszystkie wywody staruszki i rozglądałem się dookoła. Przy drzwiach wejściowych nie było zatrzasku: zamykały się zwyczajnie. Sztachety były nizkie; w sąsiedztwie nikt nie mieszkał. Dama dała mi 5 franków; kupiłem sobie składany nóż, postanowiwszy działać bezzwłocznie.

Opuściłem dom staruszki o godzinie 3-ej, 21 marca. W Poissy wziąłem pociąg do Paryża i przybyłem do mojej oberży około godziny 7-mej wieczorem. Ostentacyjnie zażądałem od właścicielki mego lichtarza, mówiąc, iż chcę się położyć.

Siedziałem w mym pokoju do godziny 8 i pół. W szufladzie stołu miałem zardzewiały wytrych i haczyk. Otrzymałem je był w upominku od Henryka, który pokazał mi pewnego wieczora na zamku moich drzwi, w jaki sposób należy używać tych instrumentów.

Wyszedłem z domu o w pół do dziewiątej; wiedziałem, iż garson i hotelarka obiadowali o tej porze i że w małej poczekalni, wychodzącej na korytarz, nie będzie nikogo.

Początkowo zdecydowany byłem iść pieszo do Poissy, by uniknąć wszelkich możliwych zeznań urzędników kolejowych. Ale wszak stworzyłem już był sobie alibi. Zresztą, wolałem narazić się na ryzyko, niż iść pieszo przez cztery co najmniej godziny.

Wsiadłem więc do pociągu, odchodzącego z dworca św. Łazarza o godz. 9 min. 40. O godzinie 10 min. 30 wysiadłem w Poissy. W kwadrans zaszedłem stamtąd do Ecueil. W domu świeciło się jeszcze w jednem oknie na dole. Światło przedzierało się również przez żaluzye pokoju na pierwszem piętrze. Pani znajdowała się widocznie w swej sypialni, a służąca nie opuściła jeszcze była kuchni.

Oddaliłem się na chwilę. Gdy powróciłem, na dole było już ciemno. Światło jaśniało jednak na pierwszem piętrze i w małem okienku na poddaszu. Służąca kładła się prawdopodobnie na spoczynek. Trzeba było jeszcze czekać. Poszedłem więc aż do pierwszego zakrętu drogi i zawróciłem następnie. Na jakimś zegarze wydzwoniła godzina 11 i pół. U służącej lampa była zgaszona, lecz przez żaluzye okna na pierwszem piętrze wciąż płynęło światło: widocznie staruszka czytała w łóżku. Wybiła północ, minęło jeszcze pół godziny, a opiekuńcze światło jaśniało ciągle jednakowo. Utkwiwszy wzrok w okno stałem nieruchomo przy żelaznej kracie. Czyżby ta lampa paliła się przez noc całą? W takim razie musiałbym wrócić z próżnemi rękoma do mego życia nędznego i spokojnego. Pragnąłem tego niemal.

Nie przypuszczałem już, by światło zgasnąć mogło. Czekałem tylko, rychło w nocnej ciszy zegar wydzwoni godzinę 1-szą. Jednakże wciąż nie spuszczałem oczu z okna. W tem zadrżałem. Światło zgasło nagle, jak oko, które się zamyka i na czyn zezwala.

Przeczekałem jeszcze kilkanaście minut, chcąc, by stara dama zasnęła na dobre. Poczem przez sztachety dostałem się do ogrodu.

Żwir nie zaskrzypiał nawet pod cienką i zdartą podeszwą mego obuwia. Stanąłem u wejścia. Wsunąłem w zamek mój zardzewiały haczyk. Poszło mi to łatwo. Drzwi otworzyły się i wszedłem do małego przedpokoju, zkąd kręte schody prowadziły na pierwsze piętro.

Zdjąłem żakiet i kamizelkę: w najgorszym razie krew splami mi tylko koszulę. Zapaliłem ogarek, który miałem w kieszeni. Trzymałem go między dużym i wskazującym palcem lewej ręki, w prawej ściskałem mój nóż już otworzony.

Byłem już prawie na górze, gdy nagle się ktoś odezwał. Zdawało mi się, iż poznałem głos starej damy, która pytała:

— Czy to ty, Joanno?

— Tak, to ja — odrzekłem półgłosem.

Sądziłem, iż uspokojona moją odpowiedzią, uśnie na nowo. Lecz zaniepokoiło ją widocznie wstanie z łóżka służącej o tak spóźnionej porze. Zgasiłem świecę i, wstrzymując oddech, stałem oparty o poręcz schodów. Nagle zalała je światłość. W otworzonych drzwiach pokoju stanęła staruszka w nocnej toalecie, z lichtarzem w ręku. Postąpiłem krok naprzód i uderzyłem prawie na traf. Staruszka padła na ziemię w poprzek drzwi, wydając krzyk słaby jak kwilenie dziecka.

Lichtarz wypadł jej z rąk i potoczył się po ziemi. Świeca zgasła, a ja szukałem w ciemności mego ogarka. Wtedy na wyższem piętrze zaskrzypiała podłoga. Rozległo się ciężkie stąpanie i słabe światełko ukazało się na schodach. Stanąłem tuż przy murze. Stara służąca przybliżała się do mnie. Ubrana była w czerwoną spódnicę i biały kaftanik. W ręku trzymała lampkę, której blask padł na mą twarz spotniałą i czerwoną i na me iskrzące oczy.

Kobieta cofnęła się raptownie; poznała mnie na pewno. Widzę jeszcze jej twarz pełną i łagodną. Postawiła lampę na ziemi i złożyła ręce.... Pchnąłem ją nożem między ramiona. Upadła, bez krzyku nawet, na schody.

Wziąłem jej lampkę i wszedłem z nią do pokoju staruszki. Otworzyłem witrychem sekretarzyk i znalazłem w nim dwa bilety stufrankowe i 70 franków w złocie. Było tam również kilka klejnotów małej wartości: naszyjnik z korali, stara wytarta obrączka. Takie przedmioty mogły mnie tylko skompromitować; wziąłem więc pieniądze, a zostawiłem kosztowności.

W owej chwili staruszka wydała nagle jęk ledwie dosłyszalny. Gdzie też rzuciłem mój nóż? Oglądając się za nim naokoło, zobaczyłem leżący na stoliku puginał o ostrzu krótkiem, o rękojeści metalowej, wysadzanej drogiemi kamieniami. Chwyciłem go i wraziłem w szyję staruszki, poczem otarłszy go o dywan, schowałem do kieszeni, gdyż zdawał mi się mieć pewną wartość.

Zeszedłem ostrożnie ze schodów. Na dole zdmuchnąłem lampę, włożyłem kamizelkę i żakiet, poczem opuściłem dom, zamykając starannie drzwi za sobą.

Przeskoczyłem przez sztachety i skierowałem kroki ku kolei. Na ulicy było pusto zupełnie. Zegar na dworcu wskazywał 20 minut po 3ciej. Przeczytałem rozkład pociągów; pociąg do Paryża stawał tu o godz. 5 min. 20. Postanowiłem wsiąść na następnej stacyi, odległej o 4 kilometry. W taki sposób zmylę zupełnie ślady.

Nim ruszyłem dalej, przystanąłem na chwilę przy drodze. Rozpiąłem kamizelkę i zobaczyłem, iż koszula moja jest zakrwawiona. Miałem również małą niedostrzegalną prawie plamę na spodniach.

Mojem zdaniem, wszystko składało się na to, by odwrócić odemnie podejrzenia. Właścicielka hotelu widziała mnie była poprzedniego wieczora, udającego się na spoczynek. Postanowiłem powrócić do siebie około godz. 9-ej. O tej porze przejdę niedostrzeżony przez nikogo; hotelarka wychodzi po prowizyę do miasta, tragarze idą do pracy o świcie, a lokatorki kobiety śpią jeszcze.

Z zimna prawdopodobnie, zacząłem nagle szczękać zębami. Włożyłem więc ręce do kieszeni żakietu i dotknąłem przypadkowo inkrustowanej rękojeści sztyletu, którym dobiłem ostatecznie staruszkę. Przedmiot ten mógł mnie jedynie skompromitować; trudno by mi go było sprzedać, mimo dość znacznej jego wartości. Postanowiłem więc pozbyć się go niezwłocznie. Niedaleko od kolei zobaczyłem wyschłą studnię i wrzuciłem go do niej.

(Dokończenie nastąpi).

Wieczorem odbyło się przyjęcie familijne u arcyksiężnej Maryi Józefy. Wzięło w niem udział 14 osób: król Edward, Cesarz, arcyksiężne i arcyksiążęta, oraz książę Filip Leopold Sachsen-Koburg.

Równocześnie w Burgu odbył się obiad marszałkowski, na którym była świta królewska, attaché angielski etc.

O godzinie 8-mej odbyło się w Operze nadwornej przedstawienie galowe, na które przybyli: król angielski, Cesarz, minister spraw zagranicznych, arcyksiążęta itd. Dawano „Pajace“ i balet „Iberia“.

Król angielski nadał arcyksięciu Leopoldowi Salwatorowi i Franciszkowi Salwatorowi wielkie krzyże orderu Wiktoryi. Rozmaici dygnitarze dworscy otrzymali od króla również odznaczenia.

Londyn 2 września. *Times* pisze: Odwiedziny króla Edwarda u Cesarza Franciszka Józefa są wymownym dowodem znaczenia Austro-Węgier jako potężnego czynnika politycznego w obecnem położeniu i dowodem powagi, którą wszyscy przyznają władzcy tego państwa na polu polityki międzynarodowej. Anglia pokłada najzupełniejsze zaufanie w sprawiedliwy sąd i jasność zamiarów Cesarza Austryi.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegramy Przeglądu).

Konstantynopol 2 września. Obecnie wychodzi na jaw, że pierwotnie zamierzano dokonać zamachu na pociąg konwencyjny w chwili, gdy będzie przejeżdżał przez most na Maricy, położony za stacyą Kuleli-Burgas; na tę porę był nastawiony zegar maszyny piekielnej. Pociąg atoli spóźnił się o dwie minuty i dlatego wybuch nastąpił na stacyi. Nie ulega wątpliwości, że maszynę piekielną podsunął kuchcik z Filipopola, który uciekł.

W okolicy Tirnowa stoczono trzy potyczki. Ściganie oddziałów powstańczych odbywa się teraz z większą energią. Koło Rupczuse, na zachód od Adryanopola, oddziały powstańców przekroczyły granicę i szerzyły pożogę i mord, poczem się cofnęły.

Według wiadomości ze źródeł tureckich, w okolicy Sznelowo zniesiono bandę powstańców, liczącą 60 ludzi. W ostatnich dniach miano w wilajecie monastyrskim ranić i zabić przeszło 300 członków komitetu.

Konstantynopol 2 września. Z okazyi rocznicy wstąpienia na tron sułtana aresztowano tu wielu Bułgarów, Ormian i Turków. Skoro uroczystości się zakończą, będą oni wypuszczeni na wolność.

W okręgu Dibre w wilajecie monastyrskim powstańcy spalili wszystkie wsi. Palenie wsi trwa dalej w kierunku ku Kosaczewowi.

Konstantynopol 2 września. Porta od wielu zastępców dyplomatycznych otrzymała radę, aby energicznie wzięła się do dzieła i jak najszybciej stłumiła powstanie.

Słychać, że komitet macedoński przesłał swoje żądania Porcie. Ambasada rosyjska otrzymała listy z pogróżkami.

Waszyngton 2 września. Sekretarz stanu Hay otrzymał wczoraj od konsula amerykańskiego w Beyrucie pierwszą depeszę bezpośrednią. Konsul ów nazywa się Bandal. Depesza opiewa: „Zamach na życie wicekonsula Magelsena nie udał się. Tylko cudem ocalał on i nie odniósł żadnej rany.“

Sytuacya.

Z Pesztu donoszą, że prawie wszyscy posłowie opozycyjni zjechali się tam i zamierzają nie wydalać się ze stolicy aż do zakończenia przesilenia. Niektóre dzienniki zapowiadają, że opozycya tylko do końca bieżącego tygodnia zachowa się spokojnie, a jeżeli do tego czasu nie nastąpi załatwienie przesilenia, wówczas rozpocznie na nowo „czynną“ akcyę i zażąda zwołania posiedzenia sejmowego. Gabinet Wekerlego wciąż jest na pierwszym planie dyskusyi publicystycznej. Dziennik *Magyar Orszag* podaje już szczegóły programu Wekerlego, dotyczące reform wojskowych. Owóż główne punkty tego programu są następujące: Przeniesienie oficerów narodowości węgierskiej do pułków węgierskich. Obywatele austryaccy tylko w takim razie mogą być oficerami w pułkach węgierskich, jeżeli władają językiem węgierskim. Oprócz dzisiejszych emblematów wspólnopaństwowych otrzymać mają pułki węgierskie także narodowe emblematy i znaki. Wychowanie młodzieży węgierskiej na kandydatów na przyszłych oficerów odbywać się ma w zakładach wojskowych w duchu węgierskim. Rozprawy w sądach wojskowych na Węgrzech odbywać się mają w języku węgierskim i w tym języku ma być wydany wyrok. W korespondencyi z urzędami cywilnymi używać mają władze wojskowe na Węgrzech języka węgierskiego. Co się zaś tyczy komendy węgierskiej, podnieść ma Wekerle w swem oświadczeniu programowem, że nie zasadnicze, ani prawnopaństwowe, lecz jedynie polityczne i praktyczne względy nie pozwalają na objęcie tej kwestyi już teraz planem zamierzonych reform.

W Pradze odbyło się onegdaj zgromadzenie delegatów wszystkich stronnictw czeskich, na którem radykał Baxa postawił wniosek, aby wezwać wszystkie stronnictwa czeskie w Radzie państwa, by wyzyskały nadarzającą się sposobność i postawiły w dziedzinie spraw wojskowych takie same żądania, jakie stawiają Węgrzy. Delegaci klubu młodoczeskiego i agraryuszy czeskich oświadczyli, że poddadzą ten wniosek pod uchwałę swych stronnictw.

Wszechniemieccy posłowie zaś odbyli zgromadzenie w Chebie i uchwalili wystosować do prezesa gabinetu dra Koerbera pismo z prośbą o bezzwłoczne zwołanie Rady państwa, a drugie do ministra wojny z prośbą o cofnięcie reskryptu w sprawie zatrzymania pod bronią wysłużonych żołnierzy.

Dziennik *Reichspost* ogłasza rozmowę jednego ze swych redaktorów z p. Włodzimierzem Gniewoszem w sprawie żądań opozycyi węgierskiej. P. Gniewosz godzi się na stanowisko hr. Wodzickiego i hr. Schoenborna i twierdzi, że jednolitość językowa w armii jest konieczna. Uczucia narodowe są ważnym czynnikiem dzielności, ale przedewszystkiem dyscyplina trzyma armię. To też p. Gniewosz sądzi, że Koło polskie będzie się sprzeciwiało nacyonalizacyi armii. Polacy zawsze byli przyjaciółmi Węgrów, tembardziej, że mają wspólnego z Węgrami wroga w Rosyi, ale — zdaniem p. Gniewosza — można dozwolić tylko na te koncesye w sprawie armii, o których w niedawnej mowie swej wspomniał hr. Apponyi.

Budżet krajowy.

Wydział krajowy wypracował już preliminarz budżetu krajowego na rok 1904, tudzież sprostowanie preliminarza na rok 1903, który został Sejmowi przedłożony w grudniu z. r., ale dotychczas nie został uchwalony. Sprostowanie to potrzebne było z tego względu, że od 1 kwietnia b. r. przybyło funduszowi krajowemu nowe źródło dochodu, tj. krajowy podatek od piwa, który w przedłożonym w grudniu z. r. preliminarzu nie był uwzględniony. Preliminarz ów, jak wiadomo, zamykał się niedoborem 453.555 koron, wszelako dochód z tego nowego krajowego podatku od piwa jest tak znaczny, że wystarczy i na pokrycie niedoboru i na przyznanie zasiłku dla powodzian w sumie 100.000 koron i jeszcze zostanie nadwyżka 36.445 koron. Wedle dodatkowego sprawozdania do tegorocznego preliminarza, wyniesie dochód z krajowego podatku od piwa za czas od 1 kwietnia do 31 grudnia b. r. 1,200.000 koron. Dawne zaś opłaty konsumcyjne od piwa, pobierane przed wejściem w życie nowego podatku, tj. od stycznia do 31 marca b. r. przyniosły 184.000 koron, razem tedy zasilają opłaty od piwa w tym roku fundusz krajowy sumą 1,384.000 koron, ponieważ zaś koszta administracyi nowego podatku obliczono na 94.000 koron, przeto czysty zysk funduszu krajowego z tego źródła wyniesie 1,290.000 koron. W preliminarz grudniowy zaś wstawiono dochód od piwa wedle dawnej stopy, tylko w wysokości 700.000 koron — zatem poprawia się budżet tegoroczny o 590.000 koron. — Z tego pokryty zostaje przedewszystkiem preliminowany niedobór 453.555 koron, 100.000 wydziela się dla powodzian i pozostaje jeszcze nadwyżka 36.445 koron.

Oprócz tych 100.000 koron dla powodzian, które wzięte zostaną z tegorocznych dochodów bieżących, proponuje Wydział Sejmowi uchwalić dla nich jeszcze dalszych 300.000 koron, ktore uzyskane być mają przez zaciągnięcie chwilowej pożyczki.

Co się tyczy preliminarza budżetu na rok 1904, to poszczególne rubryki jego przedstawiają się jak następuje:

W y d a t k i: Rubr. I. Reprezentacya kraju 244.572 kor., jak w r. z. Rubr. II. Zarząd 801.001, więcej niż w r. z. o 47.627 koron. Rubr. III. Sprawy zdrowotne 2,908.766 kor. (więcej o 92.550 kor.) Rubr. IV. Dobroczynność 61.523 kor. (mniej o 200 kor.) Rubr. V. Oświata 9,562.432 kor. (więcej o 520.823 kor.) VI. Pomniki historyczne 82.520 (mniej o 2.626 kor.) VII. Bezpieczeństwo publiczne 630.625 (więcej o 42.135 kor.). — VIII. Komuuikacye 3,611.817 kor. (więcej o 128.293 kor.). IX. Budowy wodne i melioracye 1,850.199 kor. (więcej o 195.768 kor.). X. Rolnictwo 1,395.859 K. (więcej o 40.235 kor.). XI. Górnictwo 54.111 (więcej o 105 kor.). XII. Przemysł i rękodzieła 618.296 kor. (więcej o 153.630 koron). XIII. Długi kraju 2,921.164 (więcej o 40.236 kor.). XIV. Rozmaite 403.524 (więcej o 5.004 kor.).

Ogólna suma wydatków wynosi 25,146.414 kor.; w roku 1903 wynosiła 23,881.538 kor., zatem wzrosła o 1,264.876 kor.

D o c h o d y własne funduszu krajowego preliminuje Wydział krajowy na 10,657.468 kor. t. j. o 1,498.820 kor. wyżej, niż w roku 1903. Ponieważ jednak wydatki wynoszą 25,246.414 kor., przeto dodatkami do podatków trzeba pokryć sumę 14,488.948 koron. Wydział krajowy proponuje zatrzymać i na rok przyszły dotychczasową stopę dodatków krajowych t. j. 60% od podatku gruntowego, domowo-czynszowego i domowo-klasowego (w Krakowie 49%) a 66% od podatków osobistych (w Krakowie 55%). Przyjmując zaś sumę opłacanych w Galicyi podatków państwowych do których można nakładać dodatki na 24 miliony koron, a wydatność jednego halerza dodatku na 240.000 koron, dochodzi Wydział krajowy do konkluzyi, że dodatki podatkowe przyniosą ogółem 14.513.898 koron — zatem budżet na rok 1904 zamyka się nadwyżką dochodów 24.950 koron. Na r. 1903 preliminowano wydatność jednego halerza dodatków na 236.000; na 1904 r. preliminuje Wydział krajowy tę wydatność na 240.000 koron. Przeciętna wydatność z trzech lat ostatnich halerza dodatków wynosi wprawdzie 246.000 koron, zaś z dwu lat ostatnich nawet 256.000 koron, ale Wydział krajowy przyjął wydatność tylko w kwocie 240.000 koron ze względu na odpisy podatkowe z powodu klęsk elementarnych.

Kronika teatralna.

Odkąd Przybyszewski przeniósł punkt ciężkości swojej pracy literackiej na scenę, stosunek jego do literatury i społeczeństwa z natury rzeczy uległ pewnej zmianie. Przedtem, gdy pisywał jakieś poezye prozą, stylem niezbyt zrozumiałym, o treści, z której trudno było zdawać sobie dokładnie sprawę, zwracał się on do szczupłej garstki zwolenników swych, do młodych ludzi, którzy mniej lub więcej szczerze upajali się jego językiem i obrazami, oraz domniemaną głębią filozoficzną, jakiej się w niej dopatrywali. Wpływ ten jego byłby pozostał niewielkim, gdyby go nie wspomagało osobiste pożycie zwolenników jego z mistrzem w Krakowie, któremu to pożyciu, powleczonemu pokostem pseudo-genialności, przypisać należy lwią część popularności Przybyszewskiego.

Ale Przybyszewski na tem nie poprzestał, lecz przerzucił się na pole dramatu i z tą chwilą zmienił się charakter jego działalności literackiej. Po części wymagania sceny, która zmusza autorów do jasnego wypowiadania się, po części zaś ta okoliczność, że wzory zagraniczne, które Przybyszewski zawsze ma na oku, właśnie w dziedzinie dramatycznej odznaczają się silnym realizmem (Strindberg, Ibsen itd.), sprawiły, że Przybyszewski w znacznej mierze wziął rozbrat z mglistością i niezrozumiałością, jakiej hołdował w swej poetyckiej prozie, stał się jaśniejszym w swych dążeniach, mniej udawał milionera poetycznego, a więcej zaczął płacić realną monetą literacką. Prócz tego ze sceny zwracał się on już nie do garstki niedorosłych literatów, lecz do ogółu społeczeństwa. Dlatego też poczęto go inaczej traktować. Dawniej ci, co nie godzili się na propagowany przezeń kierunek literacki, zbywali go ironią, i zresztą pomijali milczeniem, teraz zaś odzywa się w krytyce przeważnie oburzenie i poważne ostrzeganie publiczności, podyktowane obawą, że z trybuny teatralnej Przybyszewski o wiele więcej szkodzić może, niż na łamach czysto literackiego pisma.

Dwa pierwsze dramaty Przybyszewskiego „Złote runo“ i „Dla szczęścia“ znacznem swem powodzeniem uzasadniły ten zwiększony opór krytyki literackiej. Wykazały one, że Przybyszewski ma dość silny nerw sceniczny i talent koncentrowania wrażeń, ażeby z pewną siłą suggestyjną módz narzucać widzom swoje teorye etyczne i tendencye. Talent ów bez wyjątku wszyscy krytycy mu przyznali, nawet ci, którzy poznali, że właściwa treść dramatów Przybyszewskiego po większej części czerpana jest ze wzorów zagranicznych. Ale tem większy wywołało to protest przeciw wystawianiu sztuk jego, z obawy przed zgubnem działaniem ich pod względem etycznym i społecznym wogóle. To samo powtórzyło się obecnie przy sposobności wystawienia w Warszawie przez artystów teatru łódzkiego czteroaktowego dramatu Przybyszewskiego p. t. „Matka“, z tą tylko odmianą, że także pod względem czysto literackiej roboty zyskał on mniejsze już pochwały niż „Złote runo“ i „Dla szczęścia“.

„Matka“ Przybyszewskiego wykazuje w swej fabule tyle podobieństw do „Hamleta“ Szekspirowskiego, zauważonych przez wszystkich krytyków, że uzasadnionem wydaje się przypuszczenie, iż autor z rozmysłu postawił sobie za zadanie zbadać, jakby też podobny do Hamletowskiego konflikt wyglądał, przybrany w realizm spółczesnych naszych stosunków.

Ekspozycya zaczyna się od razu zwiastującymi ponurą tragedyę okrzykami królowej matki Gertrudy z „Hamleta“: „Przeczuwam coś strasznego, zbliża się katastrofa.“ Słowa te padają z ust matki, ubranej tak czarno, jak jej przyjaciel i uwodziciel z przed lat 10-ciu, Borowski, dawny włodarz zakładów fabrycznych Okońskiego, którego podszedł i zdradził w miłosnym stosunku z jego żoną Wandą. Zdradził i doprowadził do samobójstwa desperata męża, po którym został testament i kilka listów do przyjaciół, między tymi do zaufanego Szmidta z Brukseli. Listy przekazały potomności tajemnicę jego śmierci. Posiadł ją późniejszy „przyjaciel“ młodego Konrada, który tuż po nim przybywa do jego domu rodzicielskiego, dla objaśnienia wszystkich o właściwej przyczynie samobójstwa Okońskiego. Konrad, młody, pełen nadziei i złudzeń, nic nie przeczuwa. Pełen miłości dla matki, dla wspomnień młodości, dla zabaw dziecięcych z córką Borowskiego, Hanką, przybywa do domu ojcowskiego po latach 10-ciu, które spędził za granicą w Brukseli, w myśl testamentu ojca, pod kierunkiem fabrykanta Szmidta, by się wykształcić na samodzielnego kierownika własnych fabryk.

Przyjęty z wybuchem miłości macierzyńskiej przez Okońską, z jeszcze gorętszem uczuciem przez Hankę, córkę Borowskiego, odczuwa pragnienie zwiedzenia miejsc, które przed śmiercią żegnał jego ojciec. Przeczuwa tajemniczą jego śmierć — nie zna jednak jej związku z przeszłością swej matki.

Pierwsze po temu wskazówki zdradza mu ta jego umiłowana Hanka, córka tego, który był przyczyną śmierci jego umiłowanego ojca. Widziała go w przeddzień śmierci płaczącego w altanie.

Ale cała tragedya mimo to pozostałaby dlań nieznaną, gdyby nie „przyjaciel“ jego o nieznanem nazwisku, który zaproszony na uroczystość jego pełnoletności, przyjeżdża, świadomy tajemnicy rodzinnej, z postanowieniem odsłonięcia mu jej.

W połowie sztuki Konrad przy pomocy tego przyjaciela dowiaduje się o wszystkiem i wówczas ustaje prawie zupełnie interes, jaki bądź co bądź umiał wzbudzić autor dla osób działających w jego sztuce. To, co cechowało pierwsze sztuki Przybyszewskiego, napięcie dramatyczne, trwające do końca, w „Matce“ nie dopisało kompletnie. W połowie sztuki tej kurtyna mogłaby zapaść, bo niczego już się później nie dowiemy. Jest tylko jeszcze, dla dopełnienia podobieństwa z Szekspirem, scena obłąkania Hanki, na wiadomość, że ojciec jej był przyczyną samobójstwa rodzica jej umiłowanego Konrada, jest dla końcowego efektu pożar fabryki, zapożyczony z Ibsenowskich „Upiorów“, po którym to pożarze Konrad wraz z przyjacielem swym opuszcza strony rodzinne „na nowe życie, na nowy trud“; pozatem zaś są tylko rozwlekłe dyalogi, usiłujące działać tajemniczością i wywoływać grozę półtonami i niedomówieniami *à la* Maeterlinck.

Gdy więc „Matka“ Przybyszewskiego pozbawiona jest po większej części zalet artystycznych, tkwiących w dawniejszych jego utworach, to za to w całej pełni uczestniczy w tym brudzie moralnym, który ogół naszego społeczeństwa odstręcza od jego utworów. Jeden z krytyków warszawskich, p. Adam Dobrowolski, nazywając dramaty Przybyszewskiego „konwulsyami literackiemi“, tak charakteryzuje ich tło etyczne: „Bohaterowie ci nie umieją uszanować ani cudzej własności, ani więzów przyjaźni, ani świętych obowiązków rodzinnych, ani cnoty, ani dobra, ani piękna. Dla tych bohaterów niema nic czystego, niewinnego; zniszczyli oni w sobie wszystko: zostali nihilistami moralnymi, którzy nietylko siebie zatruli, ale którzy jad sączą dalej i zarazę roznoszą... „Matka“ p. Przybyszewskiego ożywia na nowo szereg tych figur, nad któremi należałoby już przejść do porządku. Społeczeństwo nasze ma tyle przed sobą zadań do spełnienia, że się nie może ciągle zajmować doborem płciowym bohaterów p. Przybyszewskiego. Tymczasem wczorajsza nowość repertuarowa porusza znowu ten sam motyw, który wyłącznie zajmuje tego pisarza. P. Przybyszewski niby karci słusznie zbrodnię, popełnioną przez „matkę“ i jej przyjaciela, ale sam tę zbrodnię popełnić wpierw kazał, teraz zaś nad swojemi ofiarami się znęca. Do grzechów śmiertelnych katechizm zalicza ten, który określa jako „grzechy cudze“; brzmi on: „komuś grzeszyć kazać“. Otóż p. Przybyszewski każe swoim bohaterom być zbrodniarzami, uważa ich czyny za konieczność nieuniknioną, a potem wysyła do nich przyjaciół-katów, którzy biorą serca upadłe na tortury.

„Tym razem — dodaje krytyk — autor bierze na tortury nietylko nieszczęśliwą „matkę“, która zdradziła męża i stała się wraz z kochankiem przyczyną jego śmierci, nietylko pastwi się nad synem tej matki i niewinnem, biednem dziewczęciem, które kocha i mogłoby być szczęśliwe; p. Przybyszewski znęca się również nad widzem i doświadcza cierpliwości naszej z nielada wytrwałością...

„Nic nas nie wzrusza melodramat p. Przybyszewskiego, pomimo całego szeregu powziętych przez niego usiłowań i spiętrzonych pod koniec okropności. O wiele silniejsze wrażenie wynosiliśmy niejednokrotnie z melodramatów w teatrze ludowym“.

Mimo tych licznych wad i słabej budowy, dobra gra artystów łódzkich i zainteresowanie pewne, jakie zawsze towarzyszy nowym utworom Przybyszewskiego, zdobyło premierze „Matka“ w Warszawie dość wielki sukces sceniczny.

Szwedzka zaginiona wyprawa podbiegunowa.

Przed kilku dniami wyruszyły dwie wyprawy, mające przyjść z pomocą zaginionej bez wieści szwedzkiej ekspedycyi do bieguna południowego pod wodzą dra Ottona Nordenskjölda. Są to:

Wyprawa ratunkowa szwedzka pod dowództwem kapitana Olofa Gyldena i francuska pod wodzą Jana Charcot'a. Trzecia argentyńska pod wodzą Irizara przyjdzie również do skutku.

Szwedzka i argentyńska są to wyprawy urzędowe, wyposażone przez państwa, zaś francuską powołała do życia inicyatywa prywatna, a złożył się na nią w części rząd, w części zaś towarzystwo naukowe i obywatele prywatni francuscy.

Charcot zamierza przed udaniem się na właściwe pole poszukiwań, na zachód od kraju Grahama, spędzić kilka tygodni na wschodniej jego stronie, gdzie domyślają się pobytu Nordenskjölda.

Wszystkie trzy wyprawy będą działaó podług wspólnie przyjętego planu, polegającego na podziale pracy, tak, iż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że uda się odszukać wyprawę Nordenskjölda — jeśli ona wogóle jeszcze ocalała. A nasuwają się poważne w tym kierunku wątpliwości, gdyż szwedzka wyprawa nie była wyposażona na dłużej, niż na jeden rok, zaś statek ekspedycyjny „Antarctic“ nie jest tak zbudowany, by mógł długo stawiać opór masom lodowym. Wina cięży w tym wypadku przedewszystkiem na samym Nordenskjöldzie, jeżeli popadł w położenie bez wyjścia. Kiedy prosił rząd o udzielenie mu 30.000 koron, brakujących jeszcze do obliczonej na 115.000 koron kosztów wyprawy, otrzymał odmowę na podstawie orzeczenia szwedzkiej akademii umiejętności. Wyraziła ona wówczas przekonanie, że plan Nordenskjölda jest niedojrzały, gdyż nie da się uskutecznić kosztem 115.000 koron; prócz tego nie uważała ona Nordenskjölda za uzdolnionego do podobnej wyprawy. Orzeczenie to i odmowa rządu, nie licująca ze znaną jego na podobne cele ofiarnością, wywołały swego czasu powszechne zdziwienie i niekorzystną opinię. Nordenskjöldowi udało się jednak z łatwością wydobyć tych 30.000 koron, dzięki ofiarności obywatelskiej, tak, że z dobrą wiarą wyruszył on w drogę późną jesienią r. 1901.

W istocie wyposażenie ekspedycyi na taką drogę było niedostateczne; z drugiej strony trudno przyganić odwadze i przedsiębiorczości Nordenskjölda i nazwać go lekkomyślnym, gdyż podobne podbiegunowe wyprawy są zawsze grą „Va banque“, nawet w wypadkach najlepszego wyposażenia statku na lata całe. Nie brak również przykładów, iż przedsiębiorstwa takie, choć bez dostatecznych zasobów, przecież kończą się szczęśliwie i przynoszą bogate wyniki naukowe. Pod tym względem miał za sobą Nordenskjöld tradycyę tylu już szwedzkich wypraw podbiegunowych poprzednich, których długi szereg złożył się na jeden świetny obraz odwagi i męstwa. W końcu zaś mógł on się powołać na wielkie znaczenie wyprawy szwedzkiej, która, z uwagi na niemiecką i angielską ekspedycyę musiała mieć swój osobny wyraz.

Pole jej działania ciągnie się na wschód od kraju Grahama i dalej na południe około przylądka kraju króla Oskara. Jak daleko zapuściła się ona stąd na południe i o ile mogła ona spełnić swe rozpoznawcze zadania naukowe, tego trudno odgadnąć. Nie nadawały się ku rozległym podróżom na saniach leże zimowe, zajęte przez Nordenskjölda w lutym r. 1092, gdyż punkt ten nie leżał jeszcze wcale w wewnętrznym obszarze bieguna południowego, lecz pod 40°20' szerokości morza, przy przylądku Seymour na wschodniem wybrzeżu kraju Ludwika-Filipa, jako przedłużenie kraju Grahama. „Antarctic“ musiała pozostawić tu na pobyt zimowy oddział złożony z dra Nordenskjölda, dra Eckelöffa, dra Bodmana, porucznika Sobrala z floty argentyńskiej i dwu majtków, ponieważ niepodobnem było dopłynąć dalej na południe do brzegu lodami otoczonego. Również zawiodło usiłowanie dostania się do wybrzeży południowych i założenia tam przynajmniej składu z żywnością na czas przedsięwziąć się mających wypraw saniami.

Statek wrócił następnie w końcu r. 1902 ku wyspom Sokolim, zaś w czasie podbiegunowej zimy, stosownie do planu, dokonywano badań na częściach wód aż do południowych Georgij i na samej Georgii; w d. 5 listopada 1902 r. ruszono na nowo ku południowi, aby w myśl umowy, wziąć napowrót na statek sześciu zimujących członków wyprawy i próbować ponownie dotrzeć do wyższych stopni szerokości, a potem wrócić do ojczyzny. Najpóźniej w kwietniu r. 1903 mogły się pojawić pierwsze wieści o statku; jednakże skoro on dotąd nie wrócił, pomyślano w Szwecyi natychmiast o drugiej wyprawie, ratunkowej.

Wszystkie możliwe przypuszczenia nie wyglądają wcale pocieszająco. Raczej prawie z pewnością należy przyjąć, że „Antarctic“, kiedy udała się dalej na południe, zaskoczoną tam została zewsząd lodami. W tem położeniu narażona była załoga przez ostatnią zimę na niedostatki i braki za wielkie, aby przetrzymać z małymi zapasami aż do stycznia lub lutego r. 1904, kiedy wydobędzie się z pośród lodów lub dopóki nie zjawi się jakaś wyprawa ratunkowa. Możliwe jest też, że okręt został zgnieciony przez lody podczas zimy.

Wreszcie nie jest wyłączone, że inna jakaś katastrofa spotkała okręt u brzegów i że załoga mogła się ratować ucieczką na ląd. W tym wypadku należy przyjąć, że tylko małą część zapasów udało się jej zachować, tak, że obecnie wyczekuje ona zbawienia w położeniu prawdziwie rozpaczliwem,

Wprawdzie fauna tam obfita, lecz jednostajne pożywienie, wyłącznie mięsne, jest zdrowiu bardzo szkodliwe, a również wątpliwem jeszcze pytanie, czy rozbitki mają odpowiedni zapas amunicyi.

W marcu 1904 r. powinnibyśmy otrzymać pierwsze wiadomości, czy udało się nieszczęsną wyprawę uratować lub czy też znowu będziemy mieli do zapisania tragiczny koniec wyprawy podbiegunowej.

W każdym razie pozostanie wyprawa Nordönskjelda przykładową przestrogą: aby nie podejmować badawczych wypraw podbiegunowych z tak niedostatecznymi środkami.

Z dziedziny mody.

Jedną z ostatnich modnych nowości jest świeżo kreowana chustka do nosa, jeżeli to cacko można chustką nazwać. Wyobraźcie sobie szanowne panie koronkowy kwadracik; tak jest: cały koronkowy, bez kawałeczka nawet batystu, a tak mały, że go się nosi za rękawiczką. Eleganckie panie mną go w drobnych rączkach, a nasycają go perfumami, bawią się nim jak wachlarzem lub lornetką; dopełnia on obecnie każdą wytworną tualetę.

A woalki!... Są one obecnie podobne do tkanki pajęczej, a dopiero na tej tkaninie znajdują się przeróżne kapryśne zygzaki na tkance białej czarne i odwrotnie. Tak zamaskowana twarz zatraca rysy; nie jest to estetyczne ale ma jedną dobrą stronę: ukrywa wszelkie nieniedoskonałości cery i sztuczne poprawianie natury. Dbałe o piękność skóry paryżanki noszą na wilegiaturach, szczególniej morskich, woalki z białego tiulu *chantilly* tak gęste, że zupełnie rysów dostrzedz nie można. Ostatnim wyrazem modnej woalki jest duży kawał jedwabnego muślinu, namarszczony wokoło dużego kapelusza, co tworzy rodzaj sutej falbany, zlekka podniesionej z samego przodu; ma to być bardzo szykowne, zostało kreowane w Deauville przez jedną z paryskich artystek. Tam również ukazał się w ostatnich tygodniach pewien szczegół w ubraniu kapeluszy, który odrazu zyskał duże powodzenie. Przy olbrzymich, strojnych kaplinach, niezbędną jest do utrzymania ich na głowie tak zwana baretka czyli tekturowe podpięcie, umieszczone, jak teraz, z przodu, a chroniące uczesanie od przygniecenia. Otóż jedna z elegantek, jasna blondynka, zagarnirowała tę baretkę tiulem o odcieniu swoich włosów; myśl ta podobała się ogólnie i w parę dni na całej *plaży* w Deauville, wytworne panie ukazały się w kapeluszach z upięciami tiulowemi, ładnie dopełniającemi uczesania. Ten jedwabny muślin jest bardzo ładny i łatwo i pięknie się układa. Robią też całe kapelusze marszczone z jedwabnego muślinu, służące na zebrania wieczorne w kasynach lub kursalach, gdzie się nigdy, nawet do tańca, kapelusza nie zdejmuje. Kapelusz taki, jest niezmiernie lekki, a nie czuje się go na głowie, przybrany jest zwykle pękiem piór białych, tworzących *panache*, lub wiązanką kwiatów białych, przeważnie róż, bez liści. Nieśmiertelny kapelusz marynarski cieszy się w dalszym ciągu powodzeniem, ronda tylko cokolwiek większe. Jest to, zdaniem mojem, najładniejszy skromny kapelusik.

Teraz słówko o tak szalenie modnych letnich stułach. Stanowią one dopełnienie konieczne każdej eleganckiej tualety letniej i coraz to nowe wymyślają kombinacye w ich tworzeniu, nadając im często rozmiary zarzutek, i tak naprzykład: Czarna, koronkowa na dwa metry długości a 60 centymetrów szerokości falbana, położona gładko na białej, stosownie skrojonej materyi, oba brzegi koronki obszyte piórkami czarnemi *marabout*, tworzącemi rodzaj dosyć szerokiej frendzelki; na przodzie jako spięcie, piękna, emaliowana klamra, *art nouveau*. Prześliczna była ta zarzutka, niezmiernie elegancka i szykowna.

Najmodniejszym materyałem na skromne sukienki, jest tak zwana *cachemirine*. Widziałam suknię taką białą, przybraną czarną aksamitką, — była bardzo ładna. Wogóle kolor czarny i biały, mieszane ze sobą, utrzymają się zapewne przez sezony następne, to jest półjesienny i jesienny; mówię zapewne, boć to jeszcze pełne lato, pierwsze dni września, cisza głucha panuje w wielkich kuźniach mody, ale już powoli rozpalają ogniska... szykują narzędzia... wytężają myśli... wkrótce przystąpią do półsezonowego jesiennego dzieła. A teraz podam opis kilku modeli:

Kapelusz (model londyński). Słoma żółta, rozszywana grubą sznelą koloru blado zielonego, forma pasterki niezmiernie oryginalnie odwiniętej, jakby skręconej w rurkę z boku, przybranie stanowi wstążka blado-zielona i gaza żółta. Model ten noszony był w Epsom na wyścigach przez jedną z gwiazd Mody, artystkę Jerzy Lend.

Ubranie wilegiaturowe. Materyał przeźroczysty, zwany kanwą, jasno niebieski, na jedwabnej granatowej podwłóczce. Spódnica z szerokim karczkiem, tworzącym ząb na przodzie. Przybranie z granatowego jedwabnego sutaszu. Stanik bluzkowy, przybrany cieniutkiem suknem szarem, tworzącem rodzaj szkaplerza na piersiach, takież ubranie przy rękawach i takiż sukienny pasek, rękawy gładkie od góry w spore zakładki, tworzą bufę, przy ręku ujętą w szeroki mankiet. Kołnierz wysoki, czarny, aksamitny. Toczek ze słomy granatowej przybrany węzłem z materyi niebieskiej i paroma piórkami kapłona.

Modna pelerynka. Sukno pąsowe. Dwie pelerynki *en forme*. pierwsza wydłużona na piersiach i zakończona okrągło, wszyta w okrągły karczek, druga tworzy rodzaj rękawów. Całość obszyta czarną, jedwabną, strzępioną ruszką.

Ubranie spacerowe. Batyst szary. Spódnica krótka, zaszyta w duże wachlarzowate fałdy, puszczone od połowy figury. Bluzka fularowa pąsowa w białe dosyć duże grochy, gestka z fularu szarego. Kapelusz pasterka ze słomy panama z dużą girlandą polnych kwiatów, przeważnie maków.

Strojna tualeta. Brylantyna koloru kości słoniowej w deseń koralowy. Spódnica z odcinaną falbaną w drobne zakładki, wszywka gipiurowa, pasy z linonu również plisowane. Bolero w fałdy przybrane odpowiednio do spódnicy. Szeroki pasek z materyi miękkiej, dobrze się układającej, koloru kości słoniowej. Kapelusz toczek ze słomy czarnej, podbitej słomą białą, z wiązanką olbrzymich rumianków z tyłu.

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Mianowania. Cesarz zamianował prof. gimn. w Tarnowie dra Jana Lenieka, dyrektorem II-go gimn. tamże; prof. szkoły realnej we Lwowie Edmunda Grzębskiego dyrektorem szkoły realnej w Śniatynie.

Wydział krajowy zamianował sekundaryuszem szpitala powszechnego w Gorlicach dra Jana Przesmyckiego.

Z obrony krajowej. Kapitan I. klasy Erwin Preuss, przeniesiony z 19 do 28 p. obr. kraj. W stan ewidencyi przeniesieni: porucznicy stanu nieczynnego: Aleksander Jäger i Karol Homolacs z 4 p. uł. obr. kraj., obaj do rozporządzenia komendy terytoryalnej obr. kraj. w Krakowie; Karol Brendler z 3 p. obr. kraj. do rozporządzenia komendy ter. obr. kr. w Przemyślu i Leon Podlew-

ski z 1 p. uł. obr. kraj. do rozporządzenia kom. ter. obr. kraj. we Lwowie.

Marszałkiem rady powiatowej rohatyńskiej wybrany został jednogłośnie p. Michał Tustanowski z Podmichałowic a zastępcą marszałka p. Aleksander Krzeczunowicz z Bołszowiec.

Ze spraw naftowych. Wczoraj odbyło się w Wiedniu zgromadzenie austryackich i węgierskich rafinerów nafty. Cenę na wrzesień ustalono na 27·50 koron *loco* stacya Bogumin.

Szkarlatyna we Lwowie. Okazuje się, że nasi reporterzy wyrządzili miastu wielką szkodę przez to, iż dzień w dzień wzniecali popłoch wśród jego mieszkańców twierdzeniem, iż we Lwowie wybuchła groźna epidemia szkarlatyny. Tymczasem epidemii nie ma wcale, a jest stan normalny szkarlatyny taki, jaki bywa co roku — ani mniejszy, ani większy. Owszem, bodaj nawet czy nie cokolwiek mniejszy. Mianowicie w tym roku o wiele mniej jest chorych dzieci wśród klas majętnych, niż to bywa zwykle o tej porze.

Jakimże więc sposobem powstała wieść o groźnej epidemii? Oto jest przepis, nakazujący lekarzom donosić władzy sanitarnej o każdym wypadku choroby zakaźnej. Przepisu tego nie lubią lekarze, bo zmusza ich do nadliczbowej pracy. Więc najczęściej do niego się nie stosują, zwłaszcza lekceważyli go sobie lekarze mający praktykę wśród pospólstwa żydowskiego. A władze patrzały na to przez palce. Tymczasem nowy fizyk miejski, dr. Legeżyński, wziął się do dzieła energicznie i począł takich lekarzy okładać karami po 50, po 60 i wyżej koron za każde zaniedbanie doniesienia o chorobie zakaźnej. Przerażeni lekarze poczęli zawiadamiać o wszelkich chorobach zakaźnych, o pozorach nawet chorób zakaźnych. Byle które dziecko zaczęło gorączkować, donosili, że jest szkarlatyna. Stądto zrazu urosła tak znacznie liczba wypadków tej choroby. Po kilku dniach jednak zmalała a już od paru dni wcale niema doniesień o nowych wypadkach.

W ostatniej chwili otrzymujemy od miejskiej władzy sanitarnej następujący komunikat:

„Stan płonicy (szkarlatyny) stracił zupełnie swój niepokojący charakter. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że od trzech dni do baraków epidemicznych na Janowskiem nie przybył ani jeden pacyent. Co do trzynastu pacyentów, którzy dotąd w baraku przebywają, stwierdzono zostało, że wszyscy znajdują się w rekonwalescencyi, z wyjątkiem jednego dziecka, u którego po dłuższej obserwacyi rozpoznano nie płonicę, lecz gruźlicę. Wobec tego stwierdzić należy, że płonica we Lwowie wstrzymaną jest szczęśliwie w swym rozwoju, że więc pomyślny skutek odniósł środek prewencyjny tj. odroczenie wpisów młodszej dziatwy do szkół, czem uniemożliwiono kontakt ze sobą większych grup dzieci, zamieszkałych w rozmaitych dzielnicach miasta".

Nowa pogłoska o zamachu na cesarza Wilhelma Z Berlina donoszą, że na wczoraj zapowiedzianą tam była parada wojskowa, którą nagle pod pozorem niepogody odwołano. Ponieważ jednak pogoda była piękną, poczęto szukać innych przyczyn odwołania parady, wskutek czego poczęła krążyć po całem mieście pogłoska, że władze dowiedziały się, iż na paradzie ma grozić cesarzowi jakieś niebezpieczeństwo.

Pożar. Wczoraj popołudniu wybuchł pożar we wsi Rzęska o milę od Krakowa. Spaliło się 16 zagród z całym dobytkiem. Ratunek niosły straże pożarne wsi okolicznych i oddział miejskiej straży Krakowa.

Ślub. Dnia 24 bm. odbędzie się w katedrze obrz. gr. kat. w Przemyślu ślub panny Emilii Karpińskiej z p. Leonem Bernatzikiem, nadporucznikiem 58 p. p.

Wypadek z automobilem zdarzył się wczoraj w południe za rogatką żółkiewską. Służący właściciela automobilu p. Mikuckiego jechał tak nieostrożnie automobilem, iż natknął w szybkim pędzie na stos drzewa ułożony na ulicy. Przednie koła automobilu zostały zgruchotane a pudło i motor mocno uszkodzone.

Przedsiębiorstwa pruskie w Galicyi. Przed paru tygodniami doniosły niektóre nasze pisma, że budowę kolei Tarnopol-Zbaraż otrzymała firma *Eisenbahnbau-Betriebs-Geselschaft* w Berlinie. Wskutek tego rozesłał p. Teodor Rybak, nadinżynier kolei państwowych, do wszystkich pism sprostowanie tego doniesienia, które to sprostowanie i my zamieściliśmy, albowiem jesteśmy zdania, że każdemu należy dać możność obrony. Ale obrona p. Rybaka była bardzo niejasna, na co słusznie zwraca dzisiejszy *Czas* uwagę. Czytamy tam:

P. Rybak twierdzi w swem piśmie:

1-mo, że budowy nikt jeszcze nie otrzymał; 2-do, że budowę rozpoczęto już od trzech miesięcy „za wyraźnem zezwoleniem JE. ministra kolei żelaznych", ale bez koncesyi i 3-tio, że zawiązał „zupełnie polską" firmę „Stefański i Rybak", która będzie konkurować, by uzyskać tę budowę.

Któż więc buduje od 3 miesięcy? Tego z pisma p. Rybaka wywnioskować nie można. Jedynie w ostatnim ustępie czytamy: „Personal u mnie zajęty jest ze wszystkich trzech zaborów wyłącznie polski i ruski". Z tego możnaby wnioskować, że p. Rybak buduje czy to pod własną, czy też pod firmą „Stefański i Rybak". Problem ten możemy jednak rozwiązać. Oto buduje firma berlińska „*Vereinigte Eisenbahnbau und Betriebsgesellschaft*" pod zasłoną p. Rybaka czy też firmy „Stefański i Rybak". I dla tego właśnie p. Rybak w swem piśmie nie powiedział, kto rozpoczął i prowadzi budowę od trzech miesięcy.

Edward Pleske, nowy minister skarbu w Rosyi, urodził się w 1852 roku. Po skończeniu szkół wstąpił do ministeryum skarbu i przechodził po kolei wszystkie posady od najniższej do najwyższej. Wreszcie w 1894 r. został dyrektorem banku państwa. A na tem stanowisku położył podobno wielkie zasługi około rozwoju handlu i przemysłu. Podniósł znaczenie banku i uczynił z niego instytucyę nietylko zajmującą się eskontem weksli, ale mającą poczucie wszystkich spraw ekonomicznych państwa. Minister Witte podobno bardzo protegował Pleskego, niektórzy więc sądzą, że będzie on dalej działał w duchu swojego poprzednika.

Teatr ludowy da jeszcze trzy przedstawienia w swym letnim budynku, mianowicie w czwartek wodewil Dominika „Na Łyczakowie", w sobotę „Ciotkę Karola" doskonałą farsę angielską i we wtorek „Quo vadis" Sienkiewicza przerobione na scenę przez Barreta, poczem nastąpi dłuższa przerwa w przedstawieniach a sezon zimowy rozpocznie się 1 października.

Krwawy dramat rozegrał się dzisiaj rano w kamienicy przy placu Bernardyńskim l. 17. W kamienicy tej służyła od dłuższego już czasu u pana Bartonia, urzędnika bankowego, Anastazya Ciuprowska, która miała narzeczonego nazwiskiem Waleryana Niedojadowskiego, z zawodu murarza. Kochali się oni bardzo i pragnęli się koniecznie pobrać, w urzeczywistnieniu jednak tego zamiaru przeszkadzała im rodzina Niedojadowskiego, która nie chciała na związek ten zezwolić i ciągłe im robiła przeszkody.

Rozżalony do najwyższego stopnia, Niedojadowski postanowił odebrać sobie i swojej narzeczonej życie i postanowienie to właśnie dzisiaj rano przyprowadził do skutku. Przybył on mianowicie o godz. 8 do kuchni, w której sypiała Anastazya, i tam, zamknąwszy drzwi na klucz, dobył nagle rewolweru sześciostrzałowego i dał z niego do narzeczonej dwa strzały, z których jeden ranił ją w palec u prawej ręki, drugi zaś przeszył jej serce, kładąc ją trupem na miejscu.

Po dokonaniu tego Niedojadowski strzelił znowu do siebie cztery razy, trzy razy jednak bezskutecznie, aż dopiero czwarty strzał, skierowany w serce, pozbawił go życia.

W kieszeni Niedojadowskiego znaleziono listy, w których jako powód swego czynu podał on właśnie to, że rodzina nie chciała pozwolić na jego ślub z Anastazyą.

Komisya lekcyjna „Tow. bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej" poleca ukwalifikowanych nauczycieli domowych dla uczniów publicznych i prywatystów szkół gimnazyalnych i realnych we Lwowie i na prowincyi. Zgłoszenia ustne lub listowne przyjmuje się na Uniwersytecie w sali VIII od 12—1 lub w Tow. Bratniej Pomocy w pasażu Mikolasza II p. II schody.

Tatuowanie. Najnowszym sportem, rozszerzającym się w Anglii z dnia na dzień, jest tatuowanie ciała. „Profesorowie", zajmujący się tem rysowaniem figur i napisów na skórze klientów, robią coraz lepsze interesa, co łatwo poznać, widząc ich ogłoszenia w największych dziennikach angielskich, lub wchodząc do ich wspaniale urządzonych „pracowni" w zachodnich dzielnicach Londynu. Oczywiście klienci rekrutują się wyłącznie z klas bogatych, czemu nie można się dziwić, uwzględniwszy wysokie ceny, jakich „profesorowie" żądają za „operacyę". Wszyscy mistrzowie tej sztuki noszą tytuły profesorów, co zresztą w Anglii jest powszechnym zwyczajem (wielu golarzy, a nawet przystrzygaczy psów nosi ten tytuł) i nie budzi ani śmiechu ze strony publiczności, ani nie ściąga nieprzyjemności ze strony policyi.

Zwolenników nowego sportu znaleść można wśród mężczyzn i kobiet, wśród mieszczan i arystokracyi, wśród młodych i starych. Zwłaszcza wojna boerska przyczyniła się do rozkwitu tej „sztuki". Jeden z tych artystów po wybuchu wojny operował przeszło 200 oficerów, powołanych na pole walki. Większość ich kazała sobie wyryć na piersiach lub na ramieniu portret narzeczonej czy ukochanej; profesor ręczył oczywiście za zupełne podobieństwo. Inni żądali wyrycia nazwiska ukochanej i słów pożegnania. Tło dla głowy dziewczęcej stanowiła zwykle sieć pająka, bo i w tatuowaniu wytworzyły się już mody, zmieniające się z roku na rok. Oficerowie, przebywający dłuższy czas w Indyach, wybierali hieroglify hindostańskie, inni znowu greckie litery. Ważną rolę grał sztandar pułku, albo jakieś motto np. *Nulli secundus;* skrzyżowane pałasze i lance, armaty i t. p. powtarzały się często. Pewien pułkownik kazał sobie wyryć na piersiach całą bateryę w chwili bitwy, obsługiwaną przez załogę „Naval Brigade". Inni wybierali obraz królowej Wiktoryi; wielu z nich zginęło, przyciskając ręką zranione serce i wizerunek ukochanej królowej.

Ale wielu ludzi pragnie posiadać na ciele weselsze obrazy. I tak np. wielu młodych ludzi każe sobie wyryć na ramieniu wizerunek jakiejś słynnej piękności. Profesor tatuowania mógłby podobno — według *Köln. Ztg.* — wykazać cyframi w swych księgach kasowych, które piękności cieszą się obecnie największą popularnością w Londynie. — Pewien zawołany myśliwy polecił wytatuować na swej skórze całą scenę polowania. Wogóle zwierzęta są dość często powtarzającym się motywem. Miejsce honorowe wśród nich zajmuje tygrys; kobiety lubią mieć obraz węża na ramieniu, mężczyźni orła na piersiach. Ale i tu zdarzają się oryginałowie. Tak np. pewien stary kawaler chciał wybrać coś niezwykłego i zdecydował się wreszcie na ośmiornicę (*octopusa*). Wytatuowanie tego zwierzęcia zajęło profesorowi 35 godzin ciężkiej pracy. Tematy japońskie, np. głowa gejszy, także nie należą do rzadkości.

Małżonkowie często każą sobie na ramieniu wyryć datę ślubu i pierścień ślubny. Jeden z mężów, postępując konsekwentnie i sumiennie, umieścił w rok później pod dniem ślubu, dzień sądowego rozwodu. Do nadzwyczajności zalicza wspomniany profesor samobójcę, który, nie zdradzając swego zamiaru, kazał sobie wytatuować datę, kiedy zamierzył pozbawić się życia wystrzałem z rewolweru. Wśród klientów profesora, znajduje się także jakiś parweniusz, który z dumą nosi na piersiach drzewo genealogiczne swej rodziny. Każdy nowy potomek zostaje skrzętnie wciągnięty do tego rejestru. Zdarza się, że rodzice przyprowadzają małe dzieci, aby naznaczyć je nazwiskiem i przez to uchronić przed zamianą lub zgubą.

Jak opowiadał „profesor", operacya nie sprawia żadnego bólu; mistrz wykonuje ją igłą elektryczną, znieczuliwszy wpierw kokainą tatuowane miejsce. Czas trwania operacyi zależy od obranego rysunku, profesor wykonuje go czasem w ciągu godziny, czasem praca zajmuje dni kilka.

Sport bądź co bądź niezwykły, aczkolwiek zbyt wybitnie o cywilizacyi i kulturze nie świadczy.

Zmarli. Dr. Franciszek Winkowski, były poseł do Rady państwa z V-ej kuryi okręgu tarnowskiego, zmarł w Podgórzu w 46 roku życia. Przyczyną śmierci była choroba umysłowa, trwająca od dwóch lat.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10 poł. + 13 Bar. 773. Podnosi się. Pochmurno.

Sekundant. Pan X. przychodzi do swego przyjaciela w bardzo przygnębionym humorze.

— Przychodzę cię prosić na świadka: sprawa jest bardzo poważna...

— Z całą gotowością ci służę! Czy warunki są ostre?

— Nawet bardzo... ołtarz.

U wypychacza zwierząt.

Pan. Co kosztuje wypchanie małpy?

Wypychacz. To zależy, czy moja skóra, czy pańska?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Wianek mirtowy," sztuka w 4 a. Żuławskiego. — We czwartek „Posłaniec nr. 6666," operetka Ziehrera.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek 3 b. m. „Na Łyczakowie," wodewil w 4 a. Domnika. — W sobotę 5 września po raz 1szy „Ciotka Karola," farsa w 3 a. z angielskiego. — W niedzielę 6go września popołudniu „Na Łyczakowie", wieczorem po raz 2gi „Ciotka Karola".

Cyrk. Dziś we środę Wielkie przedstawienie. Nowość we Lwowie jeszcze nie widziana. Kapitan Max Slema i mrs. Alice Slema, celni strzelcy, Boerzy z Transwaalu, w przejeździe przez Europę wystąpią dziś w cyrku braci Truzzich. Wielka pantomina „Pan Twardowski", w 6 aktach a 40 obrazach, przedstawiona przez 200 osób i *corps de ballet.*

Literatura i sztuka.

Z teatru. Nowy dyrektor opery i operetki, p. Józef Chodakowski zaprezentował się wczoraj publiczności z operetką Ziehrera „Posłaniec Nr. 6666" i złożył dowody, co może praca, energia i inteligencya w prowadzeniu sceny. Operetka ta Ziehrera nie jest ani lepsza ani gorsza od mnóstwa innych wiedeńskich operetek. Młody człowiek ze sfer arystokratycznych w polemice z towarzyszami zabawy utrzymuje, że potrafiłby żyć z własnej pracy, podczas gdy oni twierdzą, że się myli, że nie dostałby żadnej pracy i że zginąłby z głodu, gdyby chciał żyć nie z tego, co mu majątek przynosi. Zakłada się więc z nimi i szuka zajecia; w tym celu przebiera się za posłańca, staje na rogu ulicy przed wejściem do hotelu i czeka, aż go ktoś zawezwie, da mu jakieś zlecenie i zapłaci za jego spełnienie. Czeka długo, a ponieważ dał słowo honoru, że żyć będzie tylko z tego, co zarobi, więc oczywiście od rana nic nie je; głód mu dokucza, ale słowa święcie dotrzymuje. Zarobek jednak nie przychodzi, a tymczasem koledzy jego w nowym zawodzie, inni posłańcy zaczynają mu awanturę robić, że zajmuje miejsce, które już byli oni dawniej zaokupowali. Wreszcie złodzieje kieszonkowi skradłszy u jakiegoś księcia indyjskiego zegarek, rzucają mu go do wpółotwartego parasola, mniemając, że on przebrany za posłańca, jest właśnie ich wspólnikiem. Pada więc na niego podejrzenie, aresztują go i wsadzają do więzienia. Przechodzi on mnóstwo jeszcze innych kolei losów, w końcu żeni się z bogatą i piękną śpiewaczką teatralną, a w obec swoich przyjaciół przyznaje, że zakład przegrał i że z pracy własnej nie mógłby wyżyć.

Oto jest treść operetki — mniejsza jednak o tę treść; nam głównie idzie o to, że wystawienie i zrobienie jej, wyreżyserowanie i ułożenie było tak wzorowe, iż najsurowszy krytyk nie potrafiłby nic a nic zarzucić. Wszystkie efekta sceniczne, jakie znajdują się w tej operetce, były doprowadzone do doskonałości. Akt drugi przedstawia np. wiedeńską Ringstrasse. Otóż ulica ta przez cały ciąg tego aktu żyła prawdziwem życiem. Akt trzeci przedstawia restauracyę w Praterze; na estradzie gra muzyka wojskowa; towarzystwo weselne przybywa i urządza sobie bankiet w sali restauracyjnej a tymczasem w ogrodzie przed restauracyą rozpoczynają się tańce. Podczas tych tańców nadchodzi burza, biją pioruny i deszcz zaczyna padać, a ten deszcz był tak zrobiony doskonale, że złudzenie było formalne; scena zalana została potokami wody, a efekt psychiczny, jaki nagła ulewa sprawia na rozbawioną, tańczącą publiczność w miejscu odkrytem, był niezrównanie dobrze przez reżyseryę wyzyskany. Wszystkie ansamblowe sceny wychodziły bez zarzutu. To też publiczność bawiła się wybornie, oklaskiwała mnóstwo ustępów, zmuszając do powtórzenia niektórych i to dość długich ustępów, jak np. balet z II aktu, a kiedy artyści wyprowadzili na scenę p. dyrektora Chodakowskiego, to salwą oklasków uwieńczyła jego dzielną pracę i zmusiła do tego, że kurtyna musiała kilka razy się podnosić i kilka razy p. Chodakowski musiał występować na proscenium.

Doskonały miał on pomysł wprowadzenia do operetki p. Feldmana. Artysta ten odegrał wczoraj rolę kaprala wojskowej orkiestry i włożył tyle humoru, dowcipu i werwy w kreowaną przez się postać, że każdem swem pojawieniem się na scenie wywoływał grzmiące oklaski. Na tej samej wyżynie co p. Feldman, stali wczoraj pp. Lelewicz i Kratochwil. Ten ostatni miał zadanie dość trudne: miał grać rolę księcia indyjskiego, dzikiego, namiętnego, wzbudzającego we wszystkich paniczny strach. Owóż p. Kratochwil zupełnie osiągnął ten efekt; publiczność zebrana w sali rozumiała dobrze, że ci na scenie, którzy przed nim uciekają i boją się jego szaleństw, mają do tego zupełną racyę.

Wokalna strona operetki stanęła poniekąd na tej samej wyżynie co aktorska i reżyserska. Panie: Kasprowiczowa, Łopatyńska, Miłowska i Okońska śpiewały bardzo ładnie, jak również dobrze śpiewał p. Okoński. Artysta ten stanowczo robi postępy, odzwyczaił się od dawania sobie taktu ramionami, rękami, głową etc., nie lekceważy tak jak dawniej, swoich występów w operetce, głos jego nabiera barwy sympatycznej, pogłębia się i budzi nadzieję, że przy pracy może się z niego stać bardzo dobry baryton. Rzecz także charakterystyczna, że głos jego przestaje mieć tę straszną barwę gardlaną, którą miał dawniej. Powiadamy: przestaje mieć, a nie przestał zupełnie, i p. Okoński musi długo jeszcze pracować nad swym głosem, żeby go należycie postawić.

P. Jastrzębski ma, jak się zdaje, bardzo dobry i ładny głos tenorowy, wczoraj jednak, ponieważ pierwszy raz występował na scenie lwowskiej, miał tak wielką tremę, że absolutnie nie był panem swego głosu. Zdania więc o nim na razie nie możemy żadnego wypowiedzieć. Panna Porecka nie pozbawiła się dotąd fałszywej intonacyi w wysokim rejestrze.

Teatr był prawie pełny, a publiczność ubawiona doskonale wyrażała się o nowym dyrektorze opery i operetki z wszelkiem uznaniem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31. sierpnia

(Ż). Napływ węgierskich rent i innych papierów lokacyjnych na targ, który od dwóch tygodni bardzo dotkliwie dawał się odczuć, ustał obecnie. Widocznie zarówno publiczność jak i sfery giełdowe spokojniej już oceniają wypadki węgierskie. Zwrot ten ma na razie to dobre następstwo, że gotówka w eskoncie prywatnym potaniała z $3^{7}/_{8}$ na $3^{1}/_{4}$% pomimo większego zapotrzebowania jej na ultimo. Wytłumaczyć to się da tem, iż banki nie mogąc przewidzieć, jakie rozmiary przebierze ten napływ papierów węgierskich, trzymały w rezerwie duże zapasy gotówki, a obecnie w obec tego, że ruch ten ustał, mogą nią swobodnie dysponować. W banku austro-węgierskim zeskontowano dziś weksli za 14 milionów koron.

Dziś ogłosił dziennik urzędowy rozporządzenie wykonawcze ministeryum finansów w sprawie poboru podatku konsumcyjnego od cukru. Zarządza ono w niem, że opodatkowany cukier musi być zaopatrzony urzędową banderolą w ten sposób, ażeby otwarcie opakowania, w którem znajduje się cukier, bez naruszenia tej urzędowej marki było niemożliwe. Zarówno cukier w głowach, jak w beczkach, paczkach i kartonach musi być opieczętowany taką urzędową banderolą.

Cedułka giełdowa wykazuje dziś wcale pokaźne zwyżki kursu walorów bankowych i kolejowych. Z przemysłowych podniosły się akcye żelazne, tudzież akcye Schodnickie.

Z Konstantynopola donoszą, że na radzie ministrów zapadła jednomyślnie uchwała przedstawić sułtanowi do zatwierdzenia znany projekt unifikacyi długów tureckich.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 651·00, węg. Zakł. kredyt. 721·00, Anglobanku 272·00, Unionbanku 517·00, Länderbanku 409·00, Bankvereinu 471·50, Bodencredit 918·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 657·00, Lombardy 80·50, Kol. Elbethal 418·00, Północnej 5410, Czerniowieckiej 572·00, Alpiny 368·50, Rima Muranyi 458·00, Praskiego Tow. żel. 1652, Fabryki broni 357·00, Tureckie tytoniowe 354·50, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1043, Oblig. węg. indemniz. 98·30, Renta majowa 100·05, Austr. renta koronowa 100·40, Węgier. renta koronowa 98·30, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, $4^{1}/_{2}$% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 111·40, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·90, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 117·75, Marki 117·40, Ruble 253·00.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 1 września 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała.

Pszenica biała stara 8.75—9.10, czerwona i żółta stara 8.40—8.65, węg. nowa 8.25 do 8.50, żyto dworskie 6.50—6.90, żyto węgierskie nowe 7.20 do 7.40, jęczmień na krupy 5.50—6.00, na paszę 5.00—5.50, owies 5.00 do 6.—, kukurydza nowa 6.50—7.00, cinquantin nowa 7·50—7.70, groch zwykły 8.00—9.00. pastewny 7.00—7.50, fasola cukrowa 10.50—11.75, rzepak zimowy 9.50 do 10.25, mak niebieski 25.— do 27.—, szary 20.— do 22.—, otręby pszenne 4.20—4.40, otręby żytne 4.40—4.50, mąka czerwona 5.20—5.30, siano zwyczajne 3.30 - 3.60, koniczyna pastewna 3.80 do 40.0. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.50. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Belgrad 2 września. Zakończył się tu strejk tramwajowy po uwzględnieniu przez dyrekcyę kilku żądań co do zabezpieczenia personalu.

Drezno 2 września. Cesarz Wilhelm nie przyjedzie na wystawę urządzeń miejskich, zastąpi go następca tronu, który przybył tu już wczoraj.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 2 września. Zawiązało się tu kilka poważnych spółek techników, które w dniu 7 bm. jako terminie ofertowym ubiegać się będą o pozyskanie robót około budowy koszar i budynków dla wojska, mającego ustąpić z Wawelu. Roboty te obliczone są na 1,555.000 kor. Budownictwo miejskie zarządziło roboty celem odwodnienia placu, na którym staną nowe budynki wojskowe. Przy robotach na przestrzeni od koszar arcyks. Rudolfa aż do Rudawy przy ul. Wolskiej pracują 3 partye robotników, ogółem 200 ludzi. W najbliższych dniach liczba robotników będzie zwiększona dla robót około wodociągów, kanałów i dróg dojazdowych do koszar, tak, by roboty te ze strony gminy na termin były ukończone.

Wiedeń 2 września. Dziś o godz. 8 rano udali się król Edward i Cesarz powozami na łowy do Lobau. O 12-tej w południe przerwano polowano i podano śniadanie pod gołem niebem.

Król Edward nadał szereg dalszych odznaczeń: między innymi generałowi adjutantowi hr. Paarowi wielki krzyż orderu Wiktoryi.

Wiedeń 2 września. Po galowem przedstawieniu udał się wczoraj król angielski do Jockey-klubu i zabawił tam dość długo.

Warszawa 2 września. Dziś nadeszło z ministerstwa spraw wewnętrznych pozwolenie wydobycia trumny ze zwłokami Siemiradzkiego z grobowca na cmentarzu powązkowskim i przewiezienia zwłok do Krakowa.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 2 września. Książę H. Lubomirski z Równego. Br. H. Uxküll, hr. J. Tarnowski, J. Wyhowska i J. Dembowska z Rosyi. E. Tremolieres z Paryża. E. Gosiewski z Przeworska. T. Rhon, br. B. Klonberger i R. Gbylanyi z Budapesztu. St. Wybranowski z Kimirza. J. Panusiewicz z Kołomyi. A. Wowliczek z Aussig. M. Sędzimir z Krakowa. Hr. Z. Wallis ze Słocina. E. Bermann, Br. A. Gotie, Br. E. Gotie, J. Prister i M. Herzl z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 września. Hr. Plater z Hłuboczka. Br. Radziejowska z Dytkowic. K. Thomas z Wiednia. Dr. Friedberg z Rzeszowa. X. Właźowski z Sieniawy. M. Skwarzewska z Królestwa Polskiego. W. Pomianowski i M. Rakowska z Warszawy. Dr. J. Witoszyński z Sanoka. J. Dobrowolski z Grzymałowa. J. Dzierdzielewski z Liwy. L. Czaykowski z Łuczan. L. M. Pacyna z Czortkowa. M. Polański z Rudnik.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 września. P. Radecki z Krakowa. A. br. Szymonowicz z Dubowiec. J. Biliński z Szarpaniec. M. Lodyńska z Derewlan. J. Unger z Drohobycza. W. Ząbecki z Pobereża. J. Ingwerowie z Tarnopola. W. Janiszewski z Brodów. A. Obertyński z Nowego Sioła. M. Wesołowski z Radziwiłłowa. R. Grisowald z Chmielowa. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. L. Sempołowski z Chodorowa. W. Żerebecki z Białej. A. Moraszko z Żytomierza. L. Thaller z Wiednia. A. Morawski z Bybła.

Wiedeń 2 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	287.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł.	m. k.	4%	278.50
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	260.—
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	87.50
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		116.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 00.00. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 00.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 471.00.

Wiedeń 2 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (spokojnie). Spirytus 40·60 (spokojnie). Nafta niezmieniona.

Berlin 2 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 2 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·50. Mąka („Fleur de Paris") 27·60.

Frankfurt 2 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 2 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·45—7·46, na kwiecień 7·73—7·74; żyto na październik 6·26—6·27, na kwiecień 6·53—6·54; owies na październik 5·44—5·45, na kwiecień 5·69—5·70; kukurudza na wrzesień 6·16—6·17, na maj 1904 5·38—5·39. Rzepak na wrzesień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna: lepsza. Usposobie przyjemniejsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 września.

Marki 117.37, renta majowa 100.10, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 648.75, węg. zakł. kred. 719·00, anglobanku 272.50, unionbanku 517.00, bankvereinu 472·00, länderbanku 406·50, kolei państw. 655.50, lombardy 80·50, akcye kolei Elbethal 418·—, fabryki broni 000·—, tytoniowe 000.00, alpiny 367.50, Rima Muranyi 457·00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 116·—, ruble 253. Usposobienie: spokojne.

Lwów 2 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00. 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·50 do 99·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^{1}/_{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·80 do 00.00, $4^{1}/_{2}$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 6.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— W takim razie — odrzekła, śmiejąc się — zobaczymy się nieprędko. Bądź pewnym, że pani ta jest zbyt ostrożną, by miała zdradzić się... Zawrzyjmy pokój; będę mówiła tylko to, co ci się podoba. Lecz ostatecznie, co myślisz uczynić?

— Przetrząsnę wszystkie domy w Paryżu i znajdę ją, przedewszystkiem, będę usiłował przekonać ją, choćbym miał poświęcić na to dziesięć lat życia, że jestem godnym jej i że może odkryć mi swoje nazwisko.

— A jeżeli okaże się, że to kobieta zamężna i matka czworga dzieci?

— Może zostać wdową, a wtedy dzieci jej staną się mojemi dziećmi. W każdym razie będę mógł niekiedy widywać ją. Nie mogę żyć bez niej. Ubóstwiam ją!

Krzyczałem tak głośno, że Lisbeta, zmieszana mojemi słowami, ukryła głowę w pończochę, kuzynka zaś wybuchnęła śmiechem serdecznym.

Nigdy nie przypuszczałem, że zdolną jest do objawu takiej wesołości.

— Nie rozumiem, co widzisz we mnie tak śmiesznego! — rzekłem.

— Przepraszam cię, Gastie. Lecz zdaje mi się, że widzę cię, jak zeszłej jesieni, stojąc na tem samem miejscu, czyniłeś jak gospodarz muzeum honory pewnej eleganckie. Czy przypominasz sobie panią Konfiturę różaną?

Otarła oczy, na które śmiech wywołał kilka łez błyszczących, z któremi było jej bardzo do twarzy.

— Wiesz, jaka przyszła mi myśl? — mówiła dalej. — A jeżeli ta wspaniała osoba, by zażartować z ciebie, zmieniła charakter pisma!... Jeżeli miłość twoja ówczesna i dzisiejsza odnosi się do tej samej osoby?

W pierwszej chwili przypuszczenie to wydało mi się dość trafnem — i czułem, że krew uderzyła mi do twarzy.

Po chwilowym jednak namyśle uspokoiłem się nieco.

— Słuchaj — odrzekłem poważnie, kończem podbródka wskazując obraz Murilla. — Jeżeliby kto pod nim napisał: „Płótno to wyszło z pod pendzla Rosie" — czy sądzisz, że uwierzonoby temu?

— Niestety! — westchnęła moja kuzynka.

— Otóż listy, które pokazywałem ci, tak podobne do tego, co może pisać i myśleć ta... tostrzyca, jak obraz Murilla do twego malowidła.

Rosie pochyliła głowę, zmartwiona mojem przekonaniem o jej talencie.

Żegnając ją, rzekłem:

— Wkrótce zobaczę się ze stryjem Janem, wszelako dopiero po otrzymaniu odpowiedzi od mojej nieznajomej. Będę miał przyjemność pokazać ci jej list, choć, być może, że zwierzenia moje nudzą cię.

— Mój drogi — odrzekła z uśmiechem — oddawna przywykłam do nudów. Zresztą, zwierzenia twoje bawią mnie.

Podaliśmy sobie dłonie i rozstaliśmy się bez urazy do siebie.

Schodząc na dół, myślałem:

— Stanowczo Rosie robi się dziewczyną przystojną... Ale jakaż prozaiczna!

XVI.

— Dowiedziałem się od mojej wnuczki o twym powrocie ze Wschodu i przypuszczam, że przychodzisz powiadomić mnie o wyjeździe do Vaudelnay. Rodzice oczekują cię zapewne z niecierpliwością.

Temi słowami powitał mnie stryj, gdym po kilku dniach zjawił się w jego mieszkaniu, z listem tegoż dnia otrzymanym z poczty.

Ja miałbym wyjechać do Vaudelnay! Oddalić się od uroczej kobiety, której tkliwe, wzniosłe, pocieszające wyrazy spoczywały na mem sercu...

Nie zdobyłbym się na tyle odwagi!

Wszelako czerwiec już się kończył i za parę tygodni rozpoczynały się ferye.

Co do egzaminów — nie byłem do nich mniej przygotowanym, niż gdybym miał zdawać na stopień doktora medycyny. Od kilku miesięcy nie miałem czasu myśleć o kodeksie.

Lecz jaki wymyślić pretekst, zatrzymujący mnie w stolicy?

— Nie powziąłem jeszcze żadnego projektu stanowczego — odrzekłem wymijająco.

Na ten raz nie miałem już odwagi prosić stryja, by odwiedził nas... Odpokutował dobrze za wiarę w moją pamięć w pewnych okolicznościach.

Skoro tylko ja i Rosie pozostaliśmy sami, przystąpiłem do przedmiotu, bliżej od innych leżącego mi na sercu.

— Jestem bardzo nieszczęśliwym! — zawołałem. — Przeczytaj ten list wspaniały. Nie znajdziesz w nim ani jednego wyrazu, ani jednego przecinka, któryby nie okazywał wyraźnie, że kobieta, co go pisała, jest stworzoną dla mnie. Zna mnie bardzo mało, a mimo to serce jej odgaduje mnie z przenikliwością nadprzyrodzoną. Wszystko co mówi mi jest właśnie dla mnie potrzebnem. Kocha mnie szczerze i do tego miłością, podnoszącą mnie w mych własnych oczach, upiększającą życie moje. Czuję, że może uczynić ze mnie człowieka poważnego i dobrego. Ona już uczyniła mnie lepszym. Czyż podobna, by w księdze przeznaczeń zapisanem było, że nigdy nie dowiem się jej nazwiska?...

Kuzynka moja czytała wolno i z trudnością, jak gdyby odcyfrowywała pismo w języku mało jej znanym i tłómaczyła wiersz po wierszu.

Z tem wszystkiem, jakkolwiek była chłodną, można było z przelotnych wzruszeń na jej pięknej twarzy dostrzedz, że czytanie to sprawiało jej przyjemność.

— Tak — rzekła, oddając mi list — zaczynam wierzyć, że kobieta ta mówi szczerze i że kocha cię rzeczywiście. Ale — a jesteś w sprawach tego rodzaju doświadczeńszym odemnie — kto wie, czy zyskacie co na rozproszeniu mgły otaczającej was oboje... Oglądałam kiedyś obraz, wyobrażający Psyche. Zdaje mi się, że historya jej ma niejaki związek z waszą... Z odkryciem tajemnicy skończyła się miłość!

— A mnie się zdaje — odrzekłem groźnie — że panna Ciepłe Kluski drwi sobie ze mnie.

— Przysięgam ci, że nie drwię! — odrzekła poważnie.

— W takim razie nie rozumiem. Z jednej ostateczności wpadasz w drugą. Chciałbym cię widzieć przez całe życie kochaną przez jakiegoś pana, o którym nie wiedziałabyś, czy jest przystojnym, czy brzydkim, blondynem, szczupłym, czy starym... Chociaż, gdy chodzi o mężczyznę, to rzeczy podrzędne. Wiem, na czem się skończy, jeżeli moja okrutna przyjaciółka uprze się ukrywać przedemną...

— I ja wiem. Pozostawisz uparta, jej nieszczęśliwemu losowi i zaślubisz jaką dobrą kobietę, która osobą swoją będzie przypominała ci tę odrobinę, co wiesz o tamtej, a której wiek, twarz i resztę będziesz mógł ocenić sam. Zdaje mi się, że rozwiązanie takie nie będzie bardzo złem.

— Mniejsza o to, czy będzie złem, czy dobrem... rzecz w tem, że jest niemożliwem. Umrę kawalerem, pozostawiając twemu synowi nazwisko Vaudelnay'ów.

— Bredzisz — odrzekła kuzynka, wzruszając ramionami.

Na tem dnia tego skończyła się rozmowa nasza.

W tej porze roku Paryż nie istniał z punktu widzenia człowieka światowego; dni i wieczory moje mijały bez żadnej rozrywki — rozumie się, rozrywki porządnej — bo co do innych, w stanie idealnej doskonałości, w jakim wówczas pozostawałem, sama myśl, że doznawałem ich niegdyś — wywoływały we mnie wstręt.

Jedyną przyjemnością moją była rozmowa z kuzynką; usiłowałem nawrócić ją powoli na wyznawczynię moich teoryj sentymentalnych.

Widywałem się z nią codziennie, bądź w muzeum, bądź przy ulicy Assas.

Pewnego dnia Rosie, śmiejąc się, rzekła do mnie:

— Czy nie lękasz się, że możesz wyrządzić mi fatalną przysługę, przyprawiając mi skrzydła do ramion? Mogłabym ulecieć z klatki... Dziś przynajmniej nie mam żadnej ochoty do bujania w przestworzach marzeń.

— Jestem o ciebie spokojnym — odrzekłem. — Choćby ci i wyrosły skrzydła, nie na wiele ci się przydadzą. Czy przypominasz sobie obłaskawione ptactwo w Vaudelnay?

— Pamiętam: kaczki na folwarku. Dziękuję ci za porównanie!

— Źle trafiłaś! Któż mówi o kaczkach?... Miałem na myśli łabędzie. Nigdy nie widzieliśmy ich latających...

— Gdyż czuły się szczęśliwemi, nie wznosząc się w powietrze.

Mówiąc te słowa, pochyliła swą piękną głowę nad sztalugą ruchem tak harmonijnym, iż przekonałem się, że porównanie moje było trafniejszem niż się zdawało.

W dniu 10 lipca otrzymałem list od mojej nieznajomej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.